

Podwyżka płac dla górników

Zgodnie z decyzją Rady Ministrów, 1 października wprowadzono w górnictwie podwyżkę płac, polegającą na zmianie stawek zasadniczych. Nie ulegają zmianie dodatki za szkodliwe i niebezpieczne warunki pracy oraz dodatki dla przodowych. Wzrastają natomiast dodatki za pracę na II i III zmianie, a również wynagrodzenie z „Karty górnika” i za godziny nadliczbowe. Jest to związane z ogólnym wzrostem płac zasadniczych.

Pracownicy zatrudnieni pod ziemią otrzymują płace w swoich kategoriach zaszerogowania wg tabeli „B” (tj. dla byłej 4-brygadowej organizacji pracy). Pracownikom zatrudnionym na powierzchni przysługują natomiast stawki wg II tabeli obowiązującej do-

tychczas dla systemu 4-brygadowego.

Oto konkretne przykłady, które zobrazują przeprowadzone zmiany. Pracownik zatrudniony na dole według VIII grupy zaszerogowania otrzymywał dotychczas 196 zł na dółkę. Teraz otrzyma 246 zł, co przy 25 dniach pracy — bez niedziel i przy stażu pracy powyżej 10 lat — spowoduje wzrost dotychczasowej płacy miesięcznej (wynoszącej około 11.050 zł) do 12.100 zł. Uzyskuje on zatem podwyżkę 1.050 zł.

Pracownik zatrudniony na powierzchni według VIII grupy zaszerogowania i otrzymujący dotychczas 145 zł przechodzi na stawkę 185,50 zł. Przy spełnieniu podobnych warunków jak u pracowników dołowych spowoduje to wzrost płacy miesięcznej z dotychczasowej w wysokości 6.800 zł do 7.900 zł. Uzyska więc podwyżkę 1.100 zł.

nasze TYGODNIK problemy

Rok VII nr 40 (209) Jastrzębie 3—9. X. 1980 Cena 2 zł

Batalia o zmianę stylu pracy partyjnej

Musimy zmienić styl pracy partyjnej, formę zebrań i szkolenia ideologicznego, podnieść dyscyplinę wewnątrzorganizacyjną i tak naprawdę stać się współorganizatorem życia społecznego załogi oraz gospodarstwa kopalni. Powinniśmy o wszystkich sprawach — i to zarówno przykrych, jak i pozytywnych — mówić szczerze, bez zakłamania, bez obaw narażenia się na czyjeś niezadowolone, rozliczne indywidualne tch, co nieuczciwą pracą obciążają autorytet członków partii. Będziemy żądać wyjaśnień i odpowiedzi na zgłaszane codziennie czy podczas zebrań partyjnych wnioski.

Takie głosy dominowały podczas odbytych ostatnio w kopalni „Moszczenica” zebrań OOP oddziałów wentylacji, przewoźni, warsztatów i zakładu przeróbki mechanicznej węgla. Każde wystąpienie, każdy głos w dyskusji dotyczył spraw, które w niedalekiej przeszłości bezpodstawnie zaliczono do grupy tzw. wstydliwych, a zawzięty negatywnie na działalność najniższych ogniw partyjnych.

Trzeba z tym wszystkim nareszcie skończyć — domagali się pracownicy warsztatów. Nasza rola jako członków PZPR nie może przecież ograniczać się do uspakających ogół pracowników komentarzy, lecz polegać powinna na śmiałości, zdecydowanej krytyce i dążności do eliminowania tego, co bezpośrednio i pośrednio godzi w interesy partii i całego narodu, co zakłóca prawidłowe funkcjonowanie naszej gospodarki.

Cheśmy też więcej jawności w życiu partyjnym. Musimy znać przestanki decyzji podejmowanych na wyższych szczeblach partyjnych i władz admini-

nistracyjnych, musimy też wiedzieć, na jakie cele przeznaczone są pieniądze pochodzące z naszych składek członkowskich.

W dyskusji na zebraniach padało szereg postulatów pod adresem władz gospodarczych miasta, województwa i kraju. Omawiano m.in. obecną trudną sytuację rynkową, szczególnie w zakresie niewystarczającej podaży mięsa i wędlin. Krytycznie odnoszono się do pracy Zakładu Oczyszczania Miasta, który nie pełnił swych obowiązków w ostatnią wolną sobotę. Postulowano też lepsze wykorzystanie niektórych obiektów użyteczności publicznej w mie-

scie. Wiele miejsca poświęcono również sprawom efektywności gospodarowania w kopalni, szczególnie w zakresie pełnego wykorzystania materiałów. Podkreślono konieczność utworzenia odrębnego oddziału likwidacji czynnika złomowego, którego zadaniem byłoby ratowanie przed zniszczeniem ogromnych ilości porzuconego w podziemiach kopalni sprzętu i materiałów.

Podczas zebrania OOP w ZPM zastanawiano się natomiast, czy przy ustalaniu planu produkcji na rok 1981 prowadzona będzie konsultacja z załogą, czy też „po staremu” wszystkie z reguły nierealne wskaźniki będą z góry narzucane. (12)

Warzywa i owoce w kopalni

W kopalni „Jastrzębie” ruszyła pełną parą akcja „Witamina”. Pozwoli ona zaopatrzyć się w owoce i warzywa wszystkim pracownikom, którzy dysponują możliwościami ich przechowywania w okresie zimy.

W tym roku kopalnia zamówiła u dostawców z Sieradza 1600 ton ziemniaków, które sukcesywnie dostarczane są do domów. Jednocześnie w WSS „Społem” zakupiono 340 ton ziemniaków, które także są już rozprowadzane. W piwnicach górników znajduje się już 430 ton tego podstawowego warzywa.

Trwa również dostawa owoców. Do tej pory sprzedawano jabłka, gruszki i śliwki. Ogółem będzie dostarczonych około 40 ton warzyw i owoców. Wyłączając jednak z tego cebule, której zamówiono aż 20 ton.

Należy zaznaczyć, że ceny na te produkty są wyznaczone przez dział socjalny w porozumieniu z reprezentacją robotniczą. Dąży się do tego, aby minimalnie przekraczały ceny zakupu. (TaK)

Nadal pod planem

Wydobycie w kopalni „Manifest Lipcowy” utrzymuje się nadal na poziomie 80—90 procent możliwości przed strajkiem. Kłóżyło się na to wiele przyczyn, z których najistotniejszą jest niepokojący wzrost awaryjności.

Wiąże się to bezpośrednio z niewykonywaniem od dłuższego czasu bieżących konserwacji oraz drobnych remontów i przeglądów technicznych. Mimo apelii Zakładowej Komisji Robotniczej i kierownictwa kopalni górnicy nadal nie chcą prac tych wykonywać w niedziele.

O wiele gorzej wygląda sytuacja w robotach przygotowawczych. Tutaj wykonanie planu nie przekracza 60 procent. Przyczyn jest kilka — braki kadrowe, zły stan maszyn i urządzeń oraz spadek wydajności pracy.

W chwili obecnej front robót eksploatacyjnych jest zabezpieczony. Jeżeli jednak sytuacja w przedkach chodnikowych nie ulegnie diametralnej poprawie, istnieje niebezpieczeństwo, że za kilka miesięcy dla wielu oddziałów wydobywczych zabraknie

ścian. Aby zapewnić pełną obsługę brygad robót przygotowawczych, kierownictwo kopalni nosi się z zamiarem rozwiązania jednego z oddziałów wydobywczych i przesunięcia górników do przedków chodnikowych.

W kopalni „XXX-lecia PRL” od połowy września zanotowano poważny spadek wydobycia, wahający się w granicach od 800 do 2500 ton na dobę. Główną przyczyną jest natrafienie przez brygady oddziału G-1 na potężny uskok o rzucie do 1 metrów. Ściana, która dawała 1900 ton na dobę, została od 22 września unieruchomiona i ruszy dopiero z początkiem października.

Poważny problem, podobnie jak i dla pozostałych kopalni, stanowi całkowity brak niektórych części, m. in. sprzętów hydraulicznych, czego efektem jest palenie się silników elektrycznych. Brakuje ponadto łaf-cuchów strugowych, przekładni, bębnow napędowych i łożysk.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Nowe ściany zmechanizowane

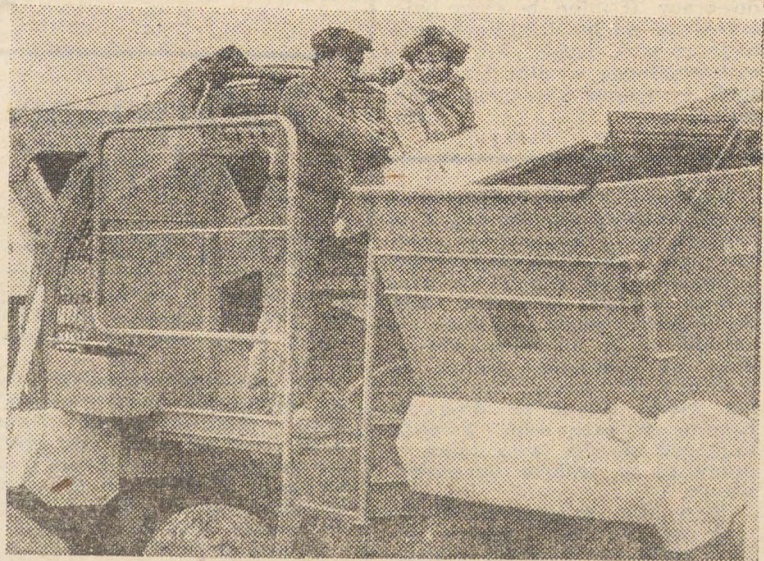
W kopalni „Moszczenica” wyposażenie ścian w różnego typu obudowy zmechanizowane ma już długą historię. Na szeroką skalę stosowane są one jednak dopiero od chwili rozpoczęcia produkcji przez polski przemysł maszynowy popularnych już „Fazosów” czy „Gliników”. Dziś w kopalni przeciętnie 6—7 ścian urabianych jest przy pomocy tych obudów.

W październiku rusza kolejne trzy ściany uzbrojone w obudowy zmechanizowane. W ścianie nr 41a, położonej w górnej warstwie pokładu 415/1-4, rozpocznie pracę „Fazos-70”, który

ostatnio poddany był — po pracy w innym rejonie kopalni — kapitalnej naprawie. Przewiduje się, że mimo trudnych warunków, w jakich wypadnie fedrować, ze ściany tej uzyska się w ciągu doby 600—700 ton węgla.

Tego samego typu obudowa, lecz nowa wprowadzona jest aktualnie do ściany nr 8 w pokładzie 503. Natomiast w ścianie nr 4 w pokładzie 504/2 pracować będzie 105 sekcji obudowy zmechanizowanej „Fazos 15/31”. Wstępne rozruchy ściany dokonana w pierwszej dekadzie października br. załoga oddziału G-5. (12)

Mniejsze zbiory ziemniaków



Rolnicy dwoją się i troją, aby podolać ogromowi pracy na swoich polach. Jak tylko pogoda sprzyja, całe rodziny uwijają się przy siewie zbóż ozimych i wykopkach ziemniaków. Do 29 września obsiano 97 ha pszenicy (plan 760 ha), 254 ha żyta (plan 500 ha) i 56 ha jęczmienia (plan 150 ha). Ziemniaki w tym roku zbiera się z 755 ha; na razie zdążono je wykopać na 220 ha. Plony, co już można stwierdzić, nie będą wysokie, osiąga się tylko 120 q z ha.

Również w Spółdzielni Rolniczej „Borynia” prace przebiega-

ją sprawnie. W stu procentach zasiano już rzepak, jęczmień ozimy i żyto. Pozostało jedynie 17 ha pszenicy, którą zasieje się po zakończeniu wykopków. Ziemniaki zbiera się z 10 ha, a przy wykopkach pomaga młodzież ze Szkoły Podstawowej w Boryni i ZSG MG przy kopalni „Manifest Lipcowy”. Ilość kwintali z hektara podobna jak u rolników indywidualnych. Jako przyczynę stosunkowo niskich plonów podaje się zbyt dużą ilość opadów tego roku i panującą zarazę ziemniaczaną. (JaD)

Załatwiono... od ręki

Z AŁOGI kopalni z uwagą śledzą tok załatwiania swoich postulatów, zarówno tych ujętych w porozumieniu, jak i zgłaszanych nadal do komisji robotniczych.

O ile jednak wobec spraw omawianych przez Komisję Mieszana nikt nie objawia zniecierpliwienia, wierząc w pozytywne (choć może i rozłożone w czasie) ich załatwienie, o tyle na realizację postulatów zakładowych czeka się nader niecierpliwie sądząc, że każdy następny dzień przyniesie dalsze zmiany.

Wiarygodność komisji zakładowych umacniają postulaty załatwiane szybko, niemalże od ręki. Zdawać sobie musimy jednak i z tego sprawę, że olbrzymia część problemów, z którymi występują załogi — jeśli ma znaleźć rzetelne rozstrzygnięcie, nie będąc jedynie doraźnym ciecikiem, zadowalającym tłumy, lecz nie likwidującym kwestii w sposób sprawiedliwy i dający pewne gwarancje na przyszłość — musi być rozwiązana w spokoju i z rozwagą, a na to trzeba czasu.

Spokój i czas na podjęcie ważnych decyzji potrzebny

jest w każdym miejscu i każdemu, pamiętajmy bowiem, że dokonujące się przeobrażenia są operacją na żywym organizmie, w trudnej sytuacji gospodarczej kraju i pod okiem wielu życzliwych i nieżyczliwych obserwatorów, patrzących na nasze zmagania o silne i praworządne państwo z wiarą, wprawdzie niem ten cel, lub z nadzieją, że się potkniemy.

Atto, o co możemy się potknąć, też każdy z nas widzi inaczej i gdzie indziej, co jest w pełni zrozumiałe, choć stwarza niebezpieczeństwo, że w chórze głosów tak niespodziewanie dużym trudno będzie usłyszeć ton podany przez dyrygenta, którym powinien być rozsadek wsparty konsekwencją. Rozsadek powinien wskazać kolejność etapów porządkowania naszego życia społecznego i gospodarki kraju, konsekwencja zaś winna towarzyszyć każdej podejmowanej kwestii, i to bez względu na jej kaliber.

Mimo iż nieruchomości i skłotychny biurokratyzm wszystkich szczebli naszej administra-

cji doprowadziły społeczeństwo do powstania tak wielkiej potrzeby załatwiania spraw od ręki, nie można wierzyć, że wszystko da się w ten sposób właśnie zrobić. Jest to efektywne i działa na emocje, lecz grozi późniejszym poklaskiem tłumy i może być błędnie uosabiane z demokratycznym sprawowaniem rządów.

Oczywiście, to co można — trzeba realizować w tym własnym stylu, aby znów nie utopił się w morzu obietnic. Ale nie wszystko, bo w ferworze dążenia do zbyt wielu celów zatraci się energię i perspektywę spojrzenia na całość problemów i ich kontekst.

A rzeź idzie przede wszystkim o postawy ludzi, o wyzwolenie z nas wszystkich tej energii, którą dała wiara w zwiększone możliwości kształtowania oblicza życia społecznego i politycznego przez każdego z nas. Powinno tu jednak obowiązywać jedno zasadnicze kryterium uczciwej pracy, uczciwego udziału w podejmowanym wysiłku. Jeśli nie zmniejszą się szeregi tych, którzy za pleców innych czekają, iż ich sprawy zostaną załatwione

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Rosną zaległości

Zadania wydobywcze kopalni „Borynia” obniżone zostały we wrześniu do 8 tys. ton na dobę. Mimo tak znacznego zmniejszenia zadań planowane wydobywcze osiągnięto tylko 9, 12 i 18 września. W pozostałe dni uzyskiwano 7.400 ton na dobę, czyli niedobór wyniósł około 600 ton.

Przyczyny tego faktu są bardzo złożone. Oprócz tak oczywistych, jak trudne warunki górniczo-geologiczne kopalni i wynikające stąd zaburzenia w niektórych przedkach wydobywczych oraz kłopoty z częściami zamiennymi (oprócz ich braku dopustem jest również niska jakość, co sprawia, że np. przekładnie w jednym z kombajnów „Alpine” wymieniano kilka razy), istnieje jeszcze jedna okoliczność decydująca o poziomie wydobywania. Jest nią ciągle jeszcze duże rozdyskutowanie za-

logi, które przenosi się również na stanowiska pracy.

Zdaniem ZKR, zjawisko to jest szczególnie widoczne w tych oddziałach, gdzie są trudne warunki, a wyjątkowo uciążliwa praca przynosi mało widoczne efekty wydobywcze i płacowe, co skłania znów do przemyslenia sposobów normowania pracy w tego typu warunkach.

Z tych samych przyczyn zwiększyła się również liczba wypadków. Do 20 września zanotowano ich 17, czyli tyle, ile w przeciągu całego miesiąca w poprzednim okresie. Wszystkie wypadki są lekkie, wskazują jednak na zmniejszenie uwagi pracowników rozstraszających w pracy sprawy, które należy załatwić po wyjeździe na powierzchnię. Takie jest stanowisko ZKR i taki jest głos rozsądku.

(E)

Na tropie niedoborów

Sledząc doniesienia prasy krajowej, można wysnuć jeden wniosek: prawie we wszystkich galeziach naszej gospodarki narodowej nastąpiło załamanie dyscypliny produkcyjnej. W jednych wypadkach jest to wynik braków zaopatrzeniowych, w innych przyczyny tkwią jednak znacznie głębiej.

I u nas obserwujemy podobne zjawiska. We wszystkich zakładach górniczych miasta zaznaczył się spadek wydobywania. Jakże są tego powody? Na to pytanie nie sposób odpowiedzieć jednoznacznie. Jedynym pewnikiem jest niewykonanie zadań przewidzianych planem. Jest także faktem znaczne obniżenie dyscypliny pracy. Oczywiście nie wszędzie, ale każda tona „zaprzepaszczona” przez niedyscyplinowanych powiększa w konsekwencji ujemne saldo wydobywania.

Tu i ówdzie zaczyna się znów rysować problem obiboków i bumelantów. Przykre, ale nie bacząc na postrątkową „umowę społeczną”, część pracowników nadal korzysta z nowej sytuacji. Korzysta i to w sposób negatywny. Na nie się zdają nawoływania zakładowych komisji robotniczych.

Życie w kopalniach powraca do „normalnego” toku. Górniczy, którzy przed strajkiem pracowali dobrze, sprawdzają się i teraz. Ci zaś, którzy zawsze odstawali, i teraz nie wykazują nadmiernej chęci do pracy. W zaistniałej sytuacji konieczne są więc takie kroki, które przyniosłyby w konsekwencji polepszenie dyscypliny produkcyjnej. W innym wypadku jakże trudna będzie realizacja wielu postulatów górniczych załóg.

Posłużyć się konkretnym przykładem z kopalni „Jastrzębie”. I tam niepokoją uzyskiwane wyniki produkcyjne. Mimo że w deklaracjach postrątkowych zapowiadano intensyfikację wydobywania, dzisiejsze fakty są zgoła inne. We wrześniu załoga kopalni przyjęła dobowy plan wydobywania w wysokości 11.086 ton. W robotach przygotowawczych założono po-

stęp w wysokości 116 m. A jak wygląda realizacja?

16 września wydobyto 7.300 ton i wydrążono 79 m chodników. Niedobór wyniósł więc 3.786 ton i 32 m w robotach przygotowawczych. 17 września wydobyto 8.400 ton i wydrążono 79 m chodników. Niedobór łatwo obliczyć. Podobnie kształtują się wyniki w dniach następnych. Przykładem niech będzie 22 września. Wydobyto 8.100 ton i wydrążono 79 m. Niedobór jest równie wysoki. Jakże są więc przyczyny tego niepokojącego stanu rzeczy? To pytanie zadają sobie, dzisiaj wszyscy, którym dobro kopalni leży na sercu. Niestety, prawie każdy upatruje przyczyny gdzie indziej.

W Zakładowej Komisji Robotniczej stwierdzono: „Oto wyniki czterobrygadowki. Teraz wszystko się psuje. Trwa naprawa sprzętu. Jak miną te kłopoty, będzie dobrze”. Robotnicy, którzy wyjechali z dołu: „Panie, przecież teraz nie ma dyscypliny. Potrzeba czasu, aby to naprawić. Ludzie za dużo dyskutują”. „My pracujemy normalnie, tak jak przed strajkiem. Nie możemy paść z siebie więcej. Istnieje przecież jakaś granica wytrzymałości”.

Podobnych wypowiedzi zebrało się więcej. Nie dawały one jednak jednoznacznej odpowiedzi na zasadnicze pytanie. W KZ PZPR też nie powiedziano nic nowego. „Na to nie można jednoznacznie odpowiedzieć. Faktem jest, że rozluźnieniu uległa dyscyplina. Ludzie są przekonani, że otrzymają podwyżki bez rzetelnej pracy”.

No cóż, okazuje się, że chyba nie sposób dojść prawdy obiektywnej. Każdy broni swojego punktu widzenia. Jest jednak jeden pewnik — trzeba pracować. (TaK)

nego praw i samowolnie porzucał zakład, by załatwić własne sprawy. Wracając później do kopalni, podejmował pracę, aie ciężki na nim balast opuszczonych bez uzasadnienia dni-

Nie może być miejsca dla bumelantów

W takich przypadkach wystarczyła szczerza rozmowa i pouczenie, bowiem karą za bumelki, i to dotkliwą, były obniżone zarobki i utrata wielu przywilejów.

ZDECYDOWANA jednak większość z wymienionej grupy pracowników przychodziła do pracy w przysłowiową „kratkę”. Dezorganizowało to nie tylko działalność kopalni, lecz również pogarszało atmosferę i stosunki między ludźmi w poszczególnych kolektywach.

Prowadzono więc rozmowy, odwieczano — podczas nieobec-

W oczekiwaniu na poprawę sytuacji

Analiza wyników produkcyjnych uzyskiwanych przez załogę kopalni „Moszczenica” w okresie od 4 do 24 września br. wykazała, że niedobory sięgają 51.600 ton węgla. Oznacza to, iż podczas każdej doby zaległości wzrastają przeciętnie o 2.800 ton węgla. Niższe od założonych postępy uzyskiwały również brygady robót przygotowawczych, które nie wydrążyły w tym czasie 656 mb wyrobisk. Szacuje się, że straty finansowe, jakie poniosła z tych powodów kopalnia, sięgają 30 mln złotych.

Co jest przyczyną takiej sytuacji? Na to pytanie próbują odpowiedzieć nie tylko kierownictwo polityczno-gospodarcze kopalni i Zakładowa Komisja Robotnicza, lecz również sami górnicy. O jednoznacznej odpowiedzi trudno. Przyczyn bowiem jest wiele i leżą zapewne nie tylko w technologicznej sferze procesu produkcji. O trudnościach technicznych, w jakich kopalnia znalazła się w ostatnim czasie, pisaliśmy już wielokrotnie. Za ich to sprawą wydobywanie zmalało o około 40 proc., czyli o ponad 20 tys. ton węgla.

Jak wytłumaczyć jednak tak poważny — w porównaniu z poprzednimi miesiącami — spadek wydajności dobowej? Zdania na ten temat są podzielone. Mówi się, że nastąpiło poważne rozluźnienie dyscypliny wśród załogi kopalni. Krócej też o kilkadziesiąt minut w ciągu zmiany pracują kombajny, bo często ukończenie remontu urządzeń pozostawia się górnikom z pierwszej zmiany wydobywczej.

Wydaje się jednak, że negatywne postawy części załogi nie można uzasadniać tylko rozluźnieniem dyscypliny. W protokole porozumienia zawartego szereg postulatów, których urzeczywistnienie ma zapewnić

górnikom lepsze warunki życia. Jednakże załogi nie są szczegółowo informowane o sposobie i przebiegu ich realizacji. Stąd ciągle niedomówienia i brak zaufania do prawdziwości podawanych informacji oraz podatność na liczne plotki, które wywołują atmosferę zdenerwowania i zdecydowanie przeszkadzają w rytmicznej pracy. Plonem tych nastrojów były m. in. dwa opóźnione o kilka godzin zjazdy załogi w rejonie szybów zachodnich.

Z drugiej strony wydarzenia z przełomu sierpnia i września br. wniosły do życia górniczych załóg nowy, ważny element — świadomy współdziałanie w gospodarowaniu zakładem, miastem, krajem. Świadomość ta ściśle wiąże się z poczuciem obowiązku rozliczenia wszystkich, którzy doprowadzili do głębokich deformacji życia społeczno-gospodarczego kraju. Fala krytyki, jaką przyniosły strajki, być może nieco zatarła umiejętność oceny własnego postępowania i stąd obserwuje się wiele niedociągnięć w codziennej pracy.

Przykładów nie trzeba szukać zbyt długo. Ostatnio np. pracująca na filarach grupa doświadczonych górników za-

pomniała o wykonaniu obudowy tymczasowej, a fakt, że obeszło się bez tragedii, uznać należy za szczęśliwy zbieg okoliczności. Gdzie indziej klin w rurociągu podsadzkiowym umocowano tylko dwoma zamiast sześcioma śrubami. Tylko przypadek zrzucił, że wybity z dużą siłą klin nieznacznie poturbował przebijającego w pobliżu górnika.

We wspomnianym porozumieniu podkreślono też, że warunkiem rychłego spełnienia wszystkich postulatów jest nadrobienie spowodowanych strajkami strat w produkcji i bardziej wydajna niż dotąd praca. Odnosi się jednak wrażenie, że w oczekiwaniu na rozwiązanie najbardziej palących spraw o tym podstawowym warunkiem nie zawsze się pamięta.

Pozostaje jednak jeszcze jeden aspekt — mianowicie realizacja planów. W odczuciu wielu pracowników kopalni „Moszczenica” zarówno plan wydobywania węgla, jak i produkcji wsadu jest zawyżony, a jego realizacja bez wydłużenia dnia pracy staje się niemożliwa. Wniosek o dostosowanie zadań do obecnych możliwości kopalni winien więc być możliwie szybko rozpatrzone.

Z dniem 1 października br. wprowadzono podwyżkę płac w górnictwie. Być może, że wraz z innymi sukcesywnie realizowanymi postulatami emocje nieco opadną i wytworzy się atmosfera sprzyjająca wydajnej pracy. Oczekuje tego nie tylko załoga kopalni „Moszczenica”, ale również cała gospodarka. (fz)

Trwa realizacja wniosków

Obecny etap działalności komisji robotniczych to w głównej mierze dalsze gromadzenie postulatów załogi, z których większa część dotyczy spraw pracowniczych i socjalno-bytowych oraz — co bardzo ważne — organizacji pracy. Wśród postulatów ważkich i poruszających sprawy istotne spory jest także problemów drobnych, które znajdują zapewne naturalne rozwiązanie w zmienionej atmosferze naszego życia.

Dla górniczych załóg najważniejsze są jednak sprawy już załatwione. Zakładowa Komisja Robotnicza w kopalni „Borynia” może skreślić z listy postulatów sprawy następujące:

● niezależnienie wypłaty podwójnej „Karty górnika” i 14 pensji od urlopów okolicznościowych i dni wolnych przysługujących honorarjom krwiodawcom.

● rozszerzenie dodatków za szkodliwe warunki pracy na pracowników zakładu przerobczego, kserografu, powielarni i kopiarni oraz oddziałów szybowych (za pracę na wysokościach powyżej 5 m),

● uwolnienie kopalni od pracowników oddelegowanych, co w głównej mierze dotknęło sportowców, którym w większości wypowiedziane zostały warunki pracy,

● ograniczenie w znacznym stopniu sprzedaży wyrobów garmateryjnych w kiosku i przeniesienie jej do bufetu w stołówce, co spowodowało obniżenie cen tych wyrobów przeciętnie o 40 proc.

Oprócz generalnej podwyżki płac, która wchodzi w życie 1 października, ZKR pertraktuje w sprawach zmiany stawek niektórych oddziałów, których zaszeregowanie budziło uzasadnione wątpliwości (np. stawki kobiet w oddziale MM-1p zostały zwiększone z 116 zł do 132 zł).

Nadal też trwają zapisy do nowych związków zawodowych, do których zgłosiło już akces 80 procent załogi kopalni.

Zdaniem Komisji Robotniczej i górników, po zakończeniu strajku zasadniczej zmianie uległ stosunek dozoru do pracowników. Jak bardzo była ta kwestia drażliwa, świadczy fakt, że nie było osoby, która by nie zwróciła na to uwagi.

W tym należy szukać początku nie tylko odnowy stosunków międzyludzkich w środowisku pracy, ale i zmiany nastawienia do pracy. Trudno bowiem było oczekiwać od ludzi, których ambicje deptał każdy kto mógł, maksymalnego wysiłku i mobilizacji do wykonywania napiętych zadań. (E)

Większość z nich legitymowała się krótkim stażem pracy w kopalni, ale... długa lista nieobecności. Bezapelacyjnym rekordzista w tej grupie był pracownik zakładu przerobki mechanicznej węgla, który w okresie od 21 listopada 1979 r. (tzn. od podjęcia pracy) do września br. opuścił nie mniej, nie więcej tylko 89 dniówek. Kolejne wykazy osób kwalifikujących się do zwolnienia z pracy są w trakcie opracowywania.

I w tym miejscu mała dygresja. Otóż dobrze się stało, że w dobie porządkowania spraw dotyczących polityki społeczno-gospodarczej również i problem bumelantstwa rozwiązywany jest zgodnie z odczuciami wszystkich. Dziś bowiem, kiedy cała gospodarka, całe społeczeństwo potrzebuje spokoju i właściwych warunków do rytmicznej, wydajnej pracy, nie możemy tolerować ludzi, którzy swoją postawą pomniejszają dotychczasowy dorobek klasy robotniczej. Wydaje się, że obok działań wychowawczych częściej należy stosować zawarowane w kodeksie pracy przepisy. Wówczas też większy będzie szacunek do pracy i jej efektów. (fz)

Nadal pod planem

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

Również i w tej kopalni notuje się od kilku tygodni poważny spadek wydajności pracy w robotach przygotowawczych. Do 26 września wydrążono za ledwie 993 m wyrobisk korytarzowych na zaplanowane 2850.

W wolną sobotę, 20 września, pracowała jedynie pierwsza zmiana. Górniczy II i III po zorientowaniu się, że w pozostałych kopalniach załogi postanowiły nie pracować, również nie zjechali na dół. W tej sytuacji nadrobienie powstałych strat staje się coraz mniej realne, a przecież podpisane porozumienie zawiera obustronne zobowiązania.

Dziwi również stanowisko górników w sprawie pracy w niedziele. Chodzi oczywiście o roboty konserwacyjne i zabezpieczające ciężłość ruchu kopalni. Mimo jednoznacznego stanowiska w tej sprawie ZKR, pracownicy białkują apele zarówno kierownictwa zakładu, jak i swoich własnych przedstawicieli. (M)

Załatwiono...od ręki

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

przez kogoś (i to najlepiej już od ręki), to niewiele zdziałamy, mimo pełni swobód demokratycznych.

Był państwa demokratycznego potrzebuje zbiorowego wysiłku i mądrości narodu. Skoro więc cieszymy się z przywrócenia do życia słowa demokracja, to przyjmijmy bez obagi obowiązki wynikające z faktu, że zaczyna ono obowiązywać w praktyce życia społecznego.

Demokracji trzeba jednak uczyć się i tę naukę stosowania instytucji demokratycznych w naszej powszedniej codzienności wypadłoby uznać za najpilniejsze zadanie, niestety, nie do załatwienia od ręki.

W edukacji tej ważne będzie wyrobienie nawyku słuchania tego co się mówi i robi, a nie patrzenia kto mówi i działa. Krystalizacja stanowisk możliwa jest jedynie we wspólnej, rzeczowej dyskusji wszystkich Polaków, zaś uchylanie się od niej nie oznacza uniknięcia, lecz jedynie spłytenie jej i sprowadzenie na plotkarski rynek.

EUGENIA PLUCIK

Czy rzeczywisty triumf niekompetencji?

Jaką była reakcja widowni w czasie oglądania filmu „Gdzie woda czysta i trawa zielona”, kiedy to jeden z bohaterów powiedział: „Od lat pracowałem w tym mieście w różnych instytucjach, a zawsze na kierowniczych stanowiskach”? Trzeba dodać, iż słowa te padły z ust „dożyłotnego” kierownika w chwili udowodnienia mu niekompetencji przez nowego i ambitnego I sekretarza komitetu miejskiego PZPR.

Kierownik ów nie mógł uwierzyć, iż może przestać pełnić swoją funkcję. Ba, nie wierzył, bo nie przypuszczał nawet, że może się na nią po prostu nie nadać. Przecież całe życie piastował funkcje kierownicze lub dyrektorskie w ilustrowanych instytucjach państwowych.

Właśnie przy tej scenie wielu widzów jeśli nie oglądało się wokół siebie, to przynajmniej w myślach „przelatywało” znajome postacie z własnego zakładu pracy. I sądzi, że nie będzie przesadą, jeśli powiem, iż każdy znalazł w najbliższym otoczeniu sylwetkę podobną do oglądanej na filmie.

Podstawowe źródło rezerw

Kwestia powierzania kierowniczych funkcji osobom o odpowiednich kwalifikacjach ma kapitalne znaczenie dla naszej gospodarki. Otóż dokonywane analizy wykazują, że 80 procent rezerw tkwi nie gdzie indziej, a właśnie w organizacji pracy. Sprawna organizacja pracy łączy się zaś ściśle z kompetencjami poszczególnych osób kierujących.

Według przeprowadzonych badań, na złą organizację narzeka co trzeci robotnik, co trzeci inżynier i co czwarty dyrektor. Oczywiście błędne byłoby twierdzenie, że całkowita odpowiedzialność spoczywa tylko na barkach kadry kierowniczej, bo ponoszą ją także szczeble pośrednie — do robotnika włącznie. Praktyka życia codziennego uczy jednak, że gros odpowiedzialności za występujący gdzieś zły stan rzeczy w tym zakresie ponoszą przede wszystkim osoby kierujące zespołami pracowniczymi.

Zjawisko niekompetencji nie zniknęło jeszcze z naszego życia społecznogospodarczego, bo zniknąć całkowicie... chyba nie może. Raymond Hull w wstępie do słynnej już książki (4-krotnie wznowianej) „Zasada Petera” (autorzy dr L. Peter i R. Hull) napisał: „Widzę, że niekompetencja wszędzie się panoszy, niekompetencja triumfuje. Pogodziłem się z nią, albowiem niekompetencja jest uniwersalna”. Dalej dr Laurence J. Peter twierdzi, iż każdy kiedyś osiągnie swój szczyt niekompetencji. Więc co — złożyć ręce i powiedzieć: trudno, tak po prostu musi być?

Jakie szkody wynikają z czyjejs błędnej decyzji, tego tłumaczyć szerzej nie trzeba. Skutki jej dostrzegamy wszyscy. Dostrzegamy, a przede wszystkim odczuwamy. Za niekompetentnie podjętą decyzją idą bowiem straty materialne oraz dodatkowy wysiłek ludzki. Jeżeli jednak zjawisko to jest powszechne, to czy rzeczywiście nie da się go zminimalizować, nie mówiąc już o całkowitej likwidacji?

Aby istniejące ryzyko niekompetencji ograniczyć do minimum, odpowiedzialność za kierowanie zakładem jest częściowo rozłożona między poszczególne osoby. Ponadto są przełożeni, funkcjonują komórki kontroli itd. Ryzyko niekompetencji w zespole maleje. U podstaw jego zmniejszenia się i wzrostu fachowości leży wiedza każdego pracownika. Właściwe przygotowanie zawodowe daje gwarancję należytego wypełniania swoich obowiązków. Lecz czy rzeczywiście?

Postępująca dekapitalizacja wiedzy

Dziś jest rzeczą absolutnie pewną, iż w momencie rozpoczęcia kariery zawodowej wiadomości ze szkoły są już niewystarczające. Radziecki uczonec prof. A. W. Szejner pisze: „... uzyskane w średnich i wyższych zakładach naukowych wiadomości stają się z biegiem czasu niedostateczne, a gromadzone praktyczne doświadczenia, metody pracy, nawyki administracyjne — nierazko starzeją się. Aby nie zostać w tyle, niezbędne jest systematyczne szkolenie”.

Tyle profesor. Dekapitalizacja wiedzy wyniesionej z uczelni stwarza konieczność ciągłego uczenia się. Praktycznie rzecz biorąc, współczesny pracownik na stanowisku kierowniczym musi poświęcić 15—20 procent czasu na systematyczne śledzenie rozwoju wiedzy zarówno w specjalności technicznej czy ekonomicznej, jak i nauki o zarządzaniu.

W świetle współczesnych badań, jak

również ze spontanicznych wypowiedzi dyrektorów wynika, że na samokształcenie poświęcają oni jedynie 2—4 procent czasu efektywnego i... dają sobie radę. Większość dyrektorów na zarzut zaniedbań i w tym zakresie tłumaczy się brakiem czasu. I tak faktycznie jest, ale z drugiej strony nie kto inny, a właśnie oni winni mieć go najwięcej, ażeby w tej swojej „gonitwie” nie popełnić błędów, wydając nie przemyślaną dogłębnie decyzję.

Stały obowiązek

J. Lutosławski w swojej książce „Nowe metody w kierownictwie” napisał: „Pracownik, który dobrze pełni swe obowiązki dzisiejsze, ale nie dba o podnoszenie swych kwalifikacji i swego stylu pracy, nie może nie wzbudzić zastrzeżeń. Doskonalenie się w celu coraz lepszego wypełniania obowiązków swego stanowiska i przygotowanie się do stopniowego przejmowania zadań coraz trudniejszych jest obowiązkiem każdego obywatela. Od umiejętności i sprawności jego kierowników zależy, aby obowiązek ten stał się równocześnie źródłem zadowolenia i radości życia”.

Obowiązkowi rozwijania swych kwalifikacji podlegają wszyscy. Kierownik jako pierwsza osoba w zakładzie daje przykład pozostałym, wytworza odpowiednią atmosferę ambicji zawodowych całej załogi i ciągłego podnoszenia umiejętności. Zresztą przypatrzmy się, kto stoi na czele naszych przodujących, słynących z dobrych wyników przedsiębiorstw. Najczęściej jest to typ menażera, organizatora o rozległej wiedzy fachowej, któremu nieobca jest literatura fachowa i nie tylko fachowa. Podkreślają to publicyści i sami zainteresowani.

Co więc znaczą owe 2—4 procenty dyrektorskiego czasu na samokształcenie? Niewiele, bardzo niewiele. Tempo pracy rośnie, zmieniają się metody zarządzania. Istnieje potrzeba wdrażania nowinek technicznych, a jeszcze wcześniej trzeba je dostrzec, czy to u innych czy też w prasie technicznej.

Dzisiaj od dyrektora wymaga się nie tylko solidnego wykształcenia teoretycznego w swojej dziedzinie, lecz także szerokiej wiedzy humanistycznej, prawniczej, matematycznej i naukowej organizacji i zarządzania. Sprawy te dotyczą całej kadry kierowniczej zakładu. Autorytet dyrektora i w ogóle kierownictwa, jeżeli ma się opierać li tylko na znaczeniu hierarchicznym funkcji, jest wątpliwym autorytetem.

Górnictwo jako gałąź przemysłu najbardziej nowoczesna w naszym kraju, o dużym stopniu zmechanizowania wymaga ludzi z wiedzą. Z wiedzą ciągle rozwijaną i aktualizowaną. Kto zostaje w miejscu z tym, co umie — cofa się. Jakże stara prawda i ciągle aktualna. Chodzi przecież nie o triumf niekompetencji, lecz o coś wręcz przeciwnego.

JAN DUDA

Powrót do macierzystego oddziału

Żądanie natychmiastowego wprowadzenia zakazu oddelegowywania do wszelkich robót poza zakładem pracy znalazło się na czele listy górniczych postulatów. Do realizacji tego postanowienia przystąpiono więc od pierwszych dni po strajku, a nad jej przebiegiem czuwają zakładowe komisje robotnicze.

W kopalni „Moszczenica” kontrola miejsc zatrudnienia nie została jeszcze zakończona. Jak poinformował przedstawiciel ZKR Eugeniusz Repec, z „terenu” ściągano do tej pory sześciu specjalistów różnych branż, którzy podjęli już pracę w macierzystych oddziałach bądź uczynią to w najbliższym czasie.

Nie jest to jednak pełna liczba osób powracających na swoje — wynikające z umowy — stanowiska. Z opinii kierowników wielu oddziałów wynika bowiem, że bezpośrednio po przyjęciu postulatów niektórzy oddelegowani do pracy poza zakładem sami zgłaszali się do swoich przełożonych. Obecnie prowadzi się analizę zatrudnienia pracowników etatowych.

W ramach tych działań rozpatrzone również sprawy związane z zatrudnieniem zawoźników i działaczy sekcji piłki nożnej, nad którą mecenat załoga kopalni sprawuje już od szeregu lat. Uzgodniono, że na obecnych warunkach, czyli z oderwaniem od pracy, sportem może się zajmować 25 osób. Będzie tak jednak tylko do zakończenia jesiennej rundy rozgrywek o mistrzostwo III ligi. Jeśli piłkarze nie osiągną należytych rezultatów, będą musieli przenieść się z zielonej murawy boiska w podziemia kopalni.

Najwięcej problemów stwarza Zakładowej Komisji Robotniczej inna, dość powszechnie stosowana praktyka zaszeregowywania według stawek dołowych pracowników zatrudnionych na powierzchni kopalni. Wykryto już i unormowano kilkanaście takich przypadków, lecz na pełne rozeznanie i uporządkowanie tych spraw trzeba jeszcze trochę poczekać.

Obok zagadnień związanych z zatrudnieniem pracowników, ZKR coraz częściej włącza się do likwidacji niedociągnięć czy wręcz zjawisk znamionujących przestępstwa w działalności gospodarczej kopalni. Ostatnio np. uniemożliwiono wywóz z terenu zakładu przewodników szybowych. Wiele kontrowersji budzi również sprzedaż mułu węglowego. Aby jednak wydać słuszną decyzję, sprawdzić trzeba prawdziwość zgłoszonych zastrzeżeń.

(fr)

W hali hydrauliki siłowej kopalni „XXX-lecia PRL” ośmiu ludzi. Krzątają się wokół urządzeń strzelniczych „Armstrong”, przy spagotówce typu „Niwka”, przy stojakach obudowy „Westfalia”. Żartują, że „odchodzi” tu produkcja antyimportowa. W każdym razie faktem jest, iż w tej hali oszczędza się co dzień dużo pieniędzy.

Wystarczy zajrzeć do rachunków za prace zlecone. Remont reduktora kosztuje kopalnię prawie 3 tysięcy zł, podczas gdy w MDM-4 jeden pracownik naprawia nierazko trzy w czasie zmiany. A oto inny przykład: wysokociśnieniowe węże do sekcji można regenerować lub... wyrzucić. Koszt nowego — ponad 1800 zł. Fachowiec z MDM-4 na dniówkę regeneruje 20 sztuk.

— Nie wszystkie podzespoły — mówi przodowy Stanisław Biernat — można wyremontować na powierzchni. Często zjeżdżać trzeba na dół i na miejscu usuwać awarie, trzeba też czuwać nad utrzymaniem ruchu ścian, nad ich zbrojeniem. Robota „urozmaicona”. Ludzie mają jednak długoletnią praktykę — nie boją się więc podjąć żadnej pracy. Fachowcami wysokiej klasy są Henryk Duda, Marian Mielczarek i Adam Kowalczyk.

Ostatnio wiele kłopotu sprawiają oddziałowi remontowemu MDM-4 przesuwalniki i hydrozamki ostatniej już w kopalni obudowy OKP. W istniejących warunkach górniczych po prostu nie spełnia ona swego zadania. Słychać też skargi na brak części do regenerowania. Dokucza zwłaszcza niedobór uszczelki.

Przesuwalniki w obudowie „Fazos 12/28” naprawiali długo sami. Teraz, gdy skończyły się zapasy części zamiennych, odsyła się je do Bytomskich Zakładów Naprawczych Drogi jest transport, denerwuje też, że za wymianę jednej uszczelki

placić trzeba jak za kompleksową naprawę całości.

Próbowano więc innego sposobu: przedstawiciela oddziału delegowano z poleceniem, by za wszelką cenę przywiózł niezbędne części. Skutkowało, niestety, najczęściej pół litra albo i coś więcej. Oplacało się jednak, bo urządzenia naprawić można było na miejscu, często w czasie jednej dniówki.

Szkoda tylko, że kombinowania, a także marnotrawstwa czasu i społecznych pieniędzy uczyli się młodzi adepci górniczego fachu, trafiający do oddziału absolwenci ZSG. Ich przygotowanie do zawodu było tu bacznie obserwowane. A chłopcy zdarzali się różni. W MDM-4 niczym dobry żart opowiada się, jak to jednego „młodzika” zadziwiła zwykła suwniarka, kiedy miał sprawdzić, czy dana śruba to na pewno „szesnastka”.

— Większość jednak przyucza się szybko — broni młodych przodowy S. Biernat. — W górnictwie wiele zależy od chęci, toteż najprędzej uczą się ci, którzy chcą wiedzieć i mają odwagę pytać.

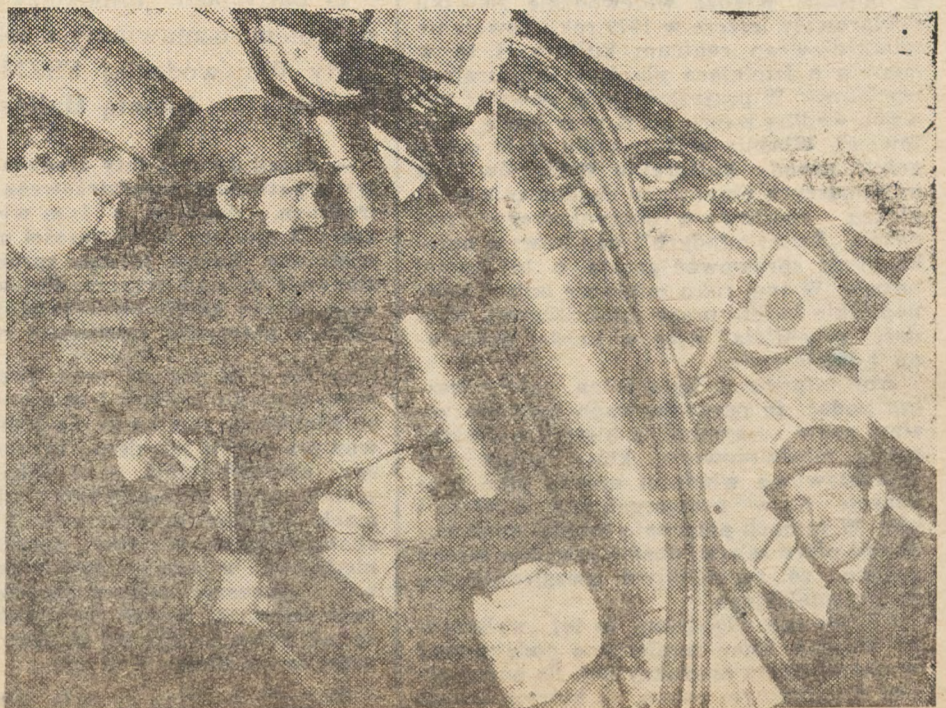
Do hali hydraulików trafia niedawno spagotówka typu „Hausher”. W kopalni „XXX-lecia PRL” urządzenia te mają tyle pracy, że są w ruchu w zasadzie bez przerwy. Często dochodzi więc do przegrzania silnika. W MDM-4 zaradzono i temu. Zamiast silnika elektrycznego zastosowano powietrzny. Znacznie obniżyła się temperatura pracującego

Złote ręce ślusarzy - hydraulików

urządzenia, prawidłowo chłodzony jest olej. Wszystko dzięki „złotym rączkom” hydraulików, którzy racjonalizatorską in-

wencją i solidną robotą przyczyniają się do obniżenia kosztu każdej tony węgla.

(JW)



Smutna historia pięknej idei

Zbierając materiały dotyczące młodzieżowego patronatu nad miastem, spotkałem się z dziwną zjawą milczenia. Każdy z pytanych w tej sprawie starał się szybko zmienić temat lub też udzielał niepełnej z czasem wręcz wykrętniej odpowiedzi. Staralem się więc zebrać jak najwięcej materiału z różnych źródeł. Obraz, jaki powstał, jest niepokojący.

Jeszcze raz okazało się, że łatwo podejmować inicjatywy, znacznie trudniej zaś nadać im realny kształt. Dzisiaj już wiadomo, że więcej wysiłku włożono w opracowanie wstępnych materiałów, niż w późniejsze sprawne prowadzenie całego przedsięwzięcia. I tak zrodziło się „story” o czymś, co miało powstać, a z różnych względów nie powstało.

Wspaniały początek

O zaktywizowaniu młodych mówiono już w 1978 roku. Zastanawiano się, w jaki sposób młodzież mogłaby włączyć się w życie miasta, uczestniczyć w rozwoju jego podstawowych struktur. I właśnie wtedy „wymyślono” patronat. Propozycja spotkała się z błogosławieństwem prawie wszystkich czynników. Należało jedynie określić ramy patronatu oraz zastanowić się nad formami jego realizacji.

Była to inicjatywa, która w historii ruchu młodzieżowego stanowiła prawdziwą nowość. Nigdy dotychczas młodzież nie proponowała tak szerokiego działania skupionego w jednym miejscu. Tak więc 25 stycznia 1979 roku na plenarnym posiedzeniu ZW ZSMP w Katowicach zatwierdzono program patronatu. Sprawą żywo zainteresowani byli także działacze centralnych władz związku.

W marcu tegoż roku plenum ZM ZSMP powołało sztab, który miał być odpowiedzialny za realizację powziętych zobowiązań. Później, 23 marca, odbyła się kosztowna impreza, na której z wielkim hukiem młodzież sporo deklarowała. Wydawało się, że od tej chwili wystarczy tylko nadawać ton wszelkim działaniom w mieście. Ostatnie posiedzenie „sztabu” odbyło się w maju 1979 roku. Od tego czasu kto mógł, wycisnął sprawę patronatu.

Deklarowano wiele

Program obejmował trzy podstawowe sfery młodzieżowego oddziaływania. Zasadniczą było dążenie do integracji młodej społeczności miasta. Z niej wypływały następne: wzmożony udział w rozwoju górnictwa, działalność na rzecz budownictwa mieszkaniowego oraz starania o poszerzenie bazy rekreacyjno-kulturalnej. Tak wyglądało to ogólnie.

Były także konkretne zamierzenia. Miała powstać, i to od zaraz, izba tradycji i perspektyw miasta, proponowano utworzenie młodzieżowego ośrodka postępu technicznego, rozwój budownictwa patronackiego. A co najważniejsze — poszerzeniu miał ulec potencjał kulturalny.

To jeszcze nie wszystko. Zawsza proponowano pomoc i podsuwano inne pomysły. Jastrzębie miało się stać istną Mekką studenckiego ruchu naukowego. Tutaj miało ponoć wprowadzać w życie śmiałe pomysły młodych architektów i urbanistów. Informacje o poczynaniach młodzieży miały jakoby ukazywać się w całej prasie ogólnopolskiej.

Najważniejsze działania zamierzano poświęcić kulturze. Inspiratorska i organizatorska rola młodzieży w tej sferze miała zaćmić wszystko, co dotychczas działo się w mieście. Władze wojewódzkie związku deklarowały jeszcze w 1979 roku powołanie młodzieżowego centrum kultury, i to w oparciu o istniejącą placówkę kulturalno-oświatową. W przyszłości miał powstać pawilon według wzoru MCK przy hucie „Katowice”. Właśnie w Jastrzębiu stałe miały gościć agendy kulturalne studentów. Dla najmłodszych planowano zbudowanie kompleksu sportowo-wypoczynkowego pod nazwą „Świat młodych”, nad którym opiekę miała sprawować gazeta o tej samej nazwie. W tym roku miało się odbyć ogólnopolskie święto prasy młodzieżowej. Młodzież „przebijała” więc w każdej deklaracji i inicjatywie.

Aby informacja była pełna, należy jeszcze podać, że opracowywano podobno zestaw nazw — symboli z historii polskiego ruchu młodzieżowego, które miały być przedstawione władzom miasta jako propozycje nazw poszczególnych dzielnic i ulic. W ramach patronatu młodzi mieli budować place zabaw, dbać o miejskie tereny zielone, ze szczególnym uwzględnieniem parku miejskiego.

Celowo nie włączyłem do tej „wylizanki” działań, które zamierzano podejmować w sferze czysto produkcyjnej. Są one przecież tradycyjnym polem, na którym skupia

się praca organizacji. Stąd nie były żadną nowością.

I tak dyskutowano, uzgadniano, proponowano. Nikt jednak nigdy nie krzyknął: „Koledzy, dość gadania, pora wziąć się do roboty!” A przecież podstawowy punkt programu brzmiał: „W imieniu całej młodzieży miasta zorganizowanej i nie zorganizowanej zapewniamy: nie zawiedzimy w konsekwentnej realizacji zadań określonych programem patronatu”.

No tak, nie zawiedzimy. Łatwo się mówiło. Ale kto wtedy zastanowił się nad tym, skąd czerpać środki? Kto zastanowił się nad sposobami realizacji? Chyba nikt. Dzisiaj to niestety już pewnik.

A co z tego pozostało?

Obecną sytuację charakteryzuje wypowiedź jednego z odpowiedzialnych za patronat działaczy ZM ZSMP. Oto jej treść: „Idee patronatu należy bezwzględnie zweryfikować. Trzeba się zastanowić nad nową koncepcją, nad formami realizacji”. Na pytanie, czy aby nie za późno, padła odpowiedź: „Zgadza się, że są to działania spóźnione. Uważam jednak, że pewne kierunki działalności zawarte w programie patronatu pokrywają się z zadaniami obowiązującymi na co dzień. Rzecz w tym, aby dobrze je realizować, a dopiero później myśleć o przedsięwzięciach, które byliby uzupełnieniem programu patronatu. Należy także zaznaczyć, że Zarząd Miejski spotkał się z barierami nie do pokonania.

Znikąd nie było żadnej pomocy. Patronat podjęto w układzie federacyjnym, ale o tym także zapomniano”.

Panowie, „nie dajmy się zwariować”. Przecież to wy zaproponowaliście metody i środki realizacji tego przedsięwzięcia. Przecież to do was należało racjonalne przemyślenie całej sprawy. Nie jest trudno obiecywać, znacznie trudniej dotrzymać raz danego słowa. Chyba w końcu należałoby skończyć z deklaracjami. Wystarczy przecież pracować codziennie na „normalnych obrotach”. Po co cześć deklaracje, których ze względów obiektywnych nie sposób zrealizować? Niestety, jak was widać (a raczej słyszą), tak później o was mówią czy piszą.

Podjęmowano różne działania, które miały na celu integrację młodzieży naszego miasta. Proponowane formy były jednak tak nieatrakcyjne, że młodzi ich po prostu nie zaakceptowali. Nie zrealizowano też żadnego z zamierzonych przedsięwzięć w sferze kultury czy wypoczynku. To, że „coś” działo się w zakładach pracy czy w szkołach, nie stanowi usprawiedliwienia. Pozostała głucha pustka, której nikt nigdy nie wypełnił.

Fakty demaskują

Aby przekonać się o braku wyobraźni, wystarczy dopowiedzieć, że na 30 radnych MRN tylko 8 należy do Zespołu Młodych Radnych. Nie wykorzystano nawet szansy, jaką dawały wybory do samorządów mieszkańców. I tam zabrakło młodzieży. Czy na wiele zdadza się starania nowego przewodniczącego, który obowiązuje zarządy zakładowe do działań na rzecz środowiska zamieszkania?



Brakuje nam nie tylko przedszkoli, ale również...

Po dwóch latach idea patronatu znajduje się nadal w powijakach. Czas ku temu by powiedział to sobie szczerze i uczciwie.

Argumenty, że młodzież uczestniczyła w czynach społecznych, nikogo nie przekonują. Owszem, jest „tarcza” w postaci parku miejskiego. Ale marna to tarcza. To co zostało zrobione, zniszczyła przyroda, a wspomogli jej wandalę. Fakt, że do dzisiaj nikt nie zapewnił młodzieży niezbędnego sprzętu. Świadczy to jednak równocześnie o operatywności inicjatorów całego przedsięwzięcia. Czytając dokumenty sprzeczające z poszczególnymi etapami w dwuletnim okresie patronatu, mógłbym stwierdzić, że wszystko jest super dobrze prowadzone. Fakty tymczasem demaskują.

Na zakończenie wystarczy przypomnieć, że 80 proc. mieszkańców miasta stanowi



Sporo wysiłku włożono w uporządkowanie parku, ale efekty są dalekie od oczekiwań.

Takie scenki można oglądać w każdym mieście, jednak niedorozwój bazy kulturalno-oświatowej sprzyja nadużywaniu alkoholu.

Niekiedy wystarczy tylko do spędzić wolny czas.

Dlaczego nie wyszło?

O patronacie młodzieży nad Jastrzębiem rozmawiamy z sekretarzem Rady Wojewódzkiej FSZMP w Katowicach — Jolantą Bulińską.

— Przed dwoma laty zrodziła się inicjatywa patronatu młodzieżowego nad Jastrzębiem. Wiązano z tym wiele nadziei, których niestety w większości nie urzeczywistniono. Zanim jeszcze spróbujemy zastanowić się nad przyczynami tego, proponuję krótko zdefiniować zadania, które w ramach patronatu miały być realizowane.

— No i tu już od razu, przy bliższym precyzowaniu zasięgu i zadań, które sobie stawialiśmy, napotkamy na jedną z podstawowych moim zdaniem przyczyn, przyczyn niepowodzenia — za dużo chcieliśmy zrobić naraz, bo i upiększyć miasto w ramach „czynów społecznych, i metodami chałupniczymi zastąpić doraźnie pewne niedostatki w jego infrastrukturze społecznej, i rozruszać kulturę czy sport, i załatwić dziesiątki innych problemów. A często tak było, że jak się za dużo naraz planuje, to się niewiele osiąga.

Oczywiście intencja była jak najlepsza,

chodziło bowiem o to, aby młodzież, która stanowi trzon napływowej społeczności miejskiej, sama współgospodarzyła Jastrzębiem, integrując się w tym procesie.

— Czy od początku istniał jakiś bardziej szczegółowy plan działań z konkretnym podziałem obowiązków między organizacje młodzieżowe, które miały go realizować?

— Tak, powstał konkretny program na szczeblu miasta, z rozpisaniem zadań na organizacje, szczyty harcerskie i zarządy zakładowe, z wyszczególnieniem terminów. Na przykład SZSP miał się zajmować sprawami kultury i badaniami nad społecznością miasta w ramach studenckich obozów naukowych, a ZHP organizacją działalności harcerskiej w szkołach, upiększaniem miasta itp.

Zresztą prace społeczne były tą częścią programu, która została najpełniej zrealizowana przez wszystkie organizacje, natomiast gorzej było z zaktywizowaniem młodych w środowisku zamieszkania poprzez udział w pracach samorządów mieszkańców na osiedlach. To nam po prostu nie wyszło.

— Ale dlaczego?

— Jako organizacja nie mamy jeszcze tradycji w takich działaniach, choć zgodnie z decyzjami naszej drugiej konferencji

z 17 grudnia 1974 roku przyjęliśmy taki trójplanowy program pracy, uwzględniający miejsce zatrudnienia i zamieszkania oraz szkole.

Poza tym wiele inicjatyw rozbijało o brak odpowiedniej bazy osiedlowej i dostatecznej liczby specjalistów. Żeby na przykład przeprowadzić turniej sportowy, trzeba nie tylko boiska czy hali sportowej, ale i ludzi znających się na danej dyscyplinie i regulach gry, a w dodatku zdolnych do społecznego działania.

— Jeżeli jednak w Jastrzębiu brak było takiej bazy i ludzi z odpowiednimi kwalifikacjami, to dlaczego właśnie tam próbowano realizować patronat?

— Bo istniała tego największa potrzeba. Spróbuję to wyjaśnić na kilku przykładach. W Jastrzębiu brak jest dostatecznej liczby przedszkoli. Po prostu tempo ich powstawania nie nadąża za rozwojem miasta, a potrzeby są duże, bo większość rodzin to rodziny młode, na dorobku.

Wobec tego chcieliśmy w ramach patronatu zorganizować coś w rodzaju samopomocy sąsiedzkiej. Niechby młoda matka czy ojciec, którzy normalnie nie mogą wyrwać się poza dom ze względu na dzieci, mieli możliwość przekazania ich pod opiekę sąsiada, członka organizacji młodzieżowej, który w tym celu będzie pełnił dyżur na osiedlu. Pomysł wydawałoby się dobry, powinien chwycić, a jednak nie chwycił, mimo że w miastach uniwersyteckich, w ramach spółdzielni studenckich z powodzeniem zdaje egzamin.

— Na dzisiaj dość oglądania. Kładziemy się spać, rano wcześniej wstajemy.

— Nie zapomnij tylko nakreślić budzika — powiedziała żona, kładąc do łóżka pięcioletniego syna.

Chwilę jeszcze pokreśliłem się po mieszkaniu, sprawdziłem, czy wszystko przygotowane do jutrzejszej wycieczki i położyłem się. Zasnąłem gdzieś nad ranem, gdy rysował się już jaśniejszy kształt okna. Sasiad z góry obchodził urodziny swojej babci. Zastanawiałem się, czy 85-letnia staruszka pije z całym towarzystwem i czy jest jej równie wesoło.

Nie słyszałem budzika — właśnie zasnąłem, gdy obudził mnie głos żony.

— Na co czekasz? Jesteśmy już gotowi, a ty się wylegujesz.

— Zapowiadano na dzisiaj fatalną pogodę, może odłożymy ten wyjazd — próbowałem przekonywać.

— Wstawaj, pogoda wymieniona.

Zwlokłem się z łóżka. Niebawem poczciwa, sfatygowana „Syrena” wiozła nas nad jezioro. Znalazłem spokojne miejsce i już rozłożyłem wędki, gdy okazało się, że mój wschodni syn porzucił robaki do wody.

— Mówiłeś przecież, że ryby trzeba ściąć, a wtedy lepiej biorą — bronił się.

Żona zaśmiewała się do łez.

— Poszukam świeżych, może będą nawet lepsze — pomyślałem.

Gdy wróciłem na brzeg, okazało się, że na nasz teren wtargnęła gromadka dzieci z kolonii czy półkolonii i zdążyła już zmoczyć wodę na przestrzeni co najmniej pół kilometra.

— Teraz to chyba z miesiąc nie podplynie tutaj żadna ryba.

Nie przyszło mi łatwo przekonać żonę o konieczności zmiany miejsca. Akurat zaczęła ją „łapać słońce”. Wędkarska cierpliwość dała jednak efekty. Daleko nie odjechaliśmy. Na polnej drodze leżała podkowa ze sterującym w niej fułnałem (a mówią, że podkowa przynosi szczęście).

Nie byłem orłem w wulkanizacji. Akurat przed zachodem słońca uporąłem się z niesfornym kołem. Po nim przysłała koleją na gaźnik „Syrenkę” pchaliśmy się dwa kilometry. Dobrze, że nasze osiedle leży w dolinie.

Następny weekend spędzimy na balkonie. Można się na nim opałać, a widok stamtąd bardzo ładny.

KRZYSZTOF SOBIK

Z ławki emeryta

Istnieją jeszcze w krajobrazie. Czy straszą, zanieczyszczają? Nie wiem, ale jestem do głębi przekonany, iż są relikwiami przeszłości, o jakiej za 15-20 lat zapomni się zupełnie.

Myślę o haldach, „górach” naszych powstających niejako na chwałę ludzi z wnętrza ziemi wykopujących węgiel i kamień. Węgiel ogrzewał mieszkania i był dla żyjących tu prawie wszystkim. Kamień usypywany w kopce, sięgające coraz bliżej chmur, tworzył z roku na rok (jakże znamienne) akcenty roboczego, umazanego węglem i potem krajobrazu.

Jak zapewne zdążyliście zauważyć, często ostatnio podróżuję. Rzecz to chyba nie nowa dla tych, którzy u schyłku życia chcą pożegnać dawne, bliskie strony. Młodość moja górnicza już wtedy — boć pracę na dole rozpoczynało się od 14 roku życia — przemknęła właśnie w cieniu hald.

Tu rodziło się moje przywiązanie do zawodu, do rzeki rybnej, po której została tylko nazwa, gdyż jest po prostu ściekiem. Tutaj, jeszcze wcześniej, właśnie u stoku „nieodbyczykłej góry” (haldy kopalni „Rymer”) bawiłem się jako dziecko w rycerzy i bandytów czy grałem w „Klipę”. Im też więc, istniejącym jeszcze w krajobrazie haldom, poświęcam ten felieton.

Jest tam cisza, jakiej u nas nie uswiadczysz, a przecież i tam pod ziemią wrę pracą, jest ryk podziemny kombajnów i strugów. Sądzę, że jest to w jakiś tam — może nie bardzo wytłumaczalny — sposób wpływu tradycji. Ale nie o tym przecież chcę mówić i pisać, lecz o haldach właśnie...

Jest ich w Rybnickim Okręgu Węglowym kilkadziesiąt. Stoją i obrastają przeważnie brzoziakami. Z niejednej dymy jeszcze dawniej wzniesiony ogień. Ten dosłowny i ten przenośny. Dosłowny — boć wiemy, że kamień z domieszką czegoś tam pali się. Przenośny — bo na stokach i w schowkach niejednej z nich kryli się górnicy walczący o Polskość Śląska w pamiętnych latach powstań.

O tych haldach więc. Ale jak? Czy tak sentymentalnie, jak zwykle pisać o wszy-

stkim, co pamiętamy, a co odchodzi? Wolałbym właśnie tak! Chyba też tak napiszę. Nie wiem, co prawda, czy ktoś z dzisiejszych „speców” od odzyskiwania utraconych materiałów podejmie kiedyś powziętą kilkanaście lat temu myśl o ich wykorzystaniu dla potrzeb budownictwa na przykład. Uważam jednak, że tak (w dobie obecnych poszukiwań surowca za wszelką prawie cenę!) I uwierzcie mi, że nawet ja, wytłaczający codziennie cał za całem deskę ławki, na której zwykle przesiadywałem, nie pogńiewałbym się, gdyby taka decyzja przyniosła nam wszystkim korzyść...

Nie wiem jednak, czy tak będzie. Dopóki więc one (haldy) są i tworzą jedyny w swoim rodzaju relikwii dawnej górniczej roboty, napiszę sentymentalnie właśnie. Może nie o wszystkich z nich, ale o tej, której zbocza sforsowałem ostatnio w czasie odwiedzin u kolegi Alfreda.

Wznosi się nad starą kopalnią „Rymer”. Nagi kamień porasta tylko jej wierzchołek. Na pozostałym obszarze ścielą się brzozy, piastunki (ale to już tak nawiasem) odeszłych towarzyszy pracy i przeszłych dni. Można tam usiąść, nazbierać grzybów, a nawet — z konieczności — wypić „po jednym”, gdyż „leżąca” u podnóża haldy kawiarnia „Mimosa” nigdy ponoć nie dysponuje górniczym trunkiem, jakim od zarania tego zawodu było piwo.

Piękna ta „górczka” i taka jakaś urokliwa. Już, co prawda, nie pasą się tam kozki, można jednak spotkać — jak dawniej — rozbawioną dzieciarnię, wypoczywającą po szybcie grupki towarzyszy pracy. Czasem jakiś chłopak z miejscowego domu górniczego przyszedł tutaj w odwiedziny. Nie to zdrożnego zresztą, boć wszyscy przeżywalimy to samo, tyle że (aż wstyd i żal się przyznać) wiele lat temu.

Wracając autobusem — pojazdem emerytów — żegnałem tę oazę ciszy, oglądając się cały czas za siebie. Chciałem, by nie zmałoc jej choć przez moment widok milionów świateł miasta, do którego wracałem.

Trochę zasmucony

RYSZARD PASZENDA

Haldy

Bzie niewiele młodsze od Szerokiej (4)

1 września 1939 roku o godzinie 13.00 do Bzia wkroczyły wojska niemieckie. Aresztowano weteranów powstań śląskich, skonfiskowano radioodbiorniki, przyznawano zmniejszone racje żywnościowe. W szkole zaczęto uczyć po niemiecku. Podczas lekcji nauczycielka tak uderzyła polskiego ucznia Jana Janeckiego, że spowodowała jego śmierć. W obozach koncentracyjnych przebywali: Franciszek Cięciało, Wilhelm Krupa, Szymon Piechaczek, Jan Brzeżek, Jan Kucza, Izidor Hanuszek, Józef Kopel i Albert Mach.

W odpowiedzi na prześladowania w 1941 roku powstaje Związek Walki Zbrojnej, przemianowany później na Armię Krajową. Dowódcą tej grupy był Izidor Hanuszek. Członkowie AK zginęli w obozie w Oświęcimiu lub zostali rozstrzelani.

W mroźne dni stycznia 1945 roku ewakuowano przez Bzie więźniów oświęcimskich. Byli wśród nich Edward Nowak i Iwan Janecki z Bzia. Podczas przemarszu zamordowano 22 osoby, które pochowane zostały na miejscowym cmentarzu.

11 marca 1945 roku o godz. 21.00 wojska radzieckie wkroczyły do Bzia Górnego, 12 marca do Bzia Zameckiego, natomiast 13 marca wyzwolone zostało Bzie Dolne. Wyjątkowo ciężkie walki stoczone w kolonii Jana. Zginęło tam 150 żołnierzy radzieckich i około 40 osób cywilnych. Zabudowania miejscowości zniszczone zostały w 40 proc.

PO zakończeniu działań wojennych ewakuowani mieszkańcy Bzia powoli wracali do domów. Trwało to do końca kwietnia 1945 r., ponieważ w okolicy działały liczne grupy rozbitych oddziałów armii niemieckiej, a w Zebrzydowicach walki trwały do 1 maja 1945 r. Stopniowo odbudowywano zniszczone domy i zabudowania gospodarcze, odminowywano pola Majątki w Bziu Górnym i Zameckim zostały upaństwowione, powstało PGR. Z inicjatywy miejscowego proboszcza młodzież szkolna pozbiierała z okolicznych pól łuski z wystrzelonych pocisków artyleryjskich i odlano z nich dzwon pogrzebowy.

W roku 1954 w domu Anny Pisarek utworzono miejski ośrodek zdrowia, a 10 lat później przeniesiono go do zamku. 1. 7. 1975 r utworzona została w Bziu przychodnia rejonowa. W najbliższej pięcioletce ma powstać nowy budynek przychodni. W pomieszczeniach zamku w 1970 roku utworzono także przedszkole, które uprzednio

mieściło się naprzeciw szkoły w Bziu Górnym.

19. XII. 1976 r. oddany został „Dom Strażaka”. Stoi u podnóża zabytkowego zamku, mieszczą się w nim remizy strażackie, sala widowiskowa na 150 miejsc, świetlica i biblioteka, która w dniu otwarcia posiadała już 3000 woluminów.

Uchwałę o budowie tego obiektu podjęto w roku 1972 na posiedzeniu miejscowej Gromadzkiej Rady Narodowej. Inicjatorami przedsięwzięcia byli członkowie Ochotniczej Straży Pożarnej, która posiada bo-

gate tradycje sięgające roku 1888. Mieszkańcy Bzia zadeklarowali na rzecz budowy „Domu Strażaka” 250.000 zł oraz robocizną wartości 150.000 zł. Dotacje otrzymane z Urzędu Miejskiego, Komendy Wojewódzkiej Straży Pożarnej w Katowicach oraz PZU.

BUDOWE Fabryki Domów Mieszkalnych „Fadom” rozpoczęto 2 stycznia 1969 roku, a już 17 lipca 1969 r. obiekt był gotowy. Na terenie Bzia zlokalizowana została też baza transportowa „Transrow” oraz wytwórnia asfaltów. Modernizowany i rozbudowywany jest miejscowy dworzec kolejowy, który ma się stać centralnym dworcem towarowym Jastrzębia Zdroju, zajmującym się ekspedycją węgla. Planuje się ułożenie drugiego toru z Orzesza oraz zelektryfikowanie linii do Katowic.

JERZY FUDZIŃSKI



Dzwon ten odlano z łusek po pociskach.



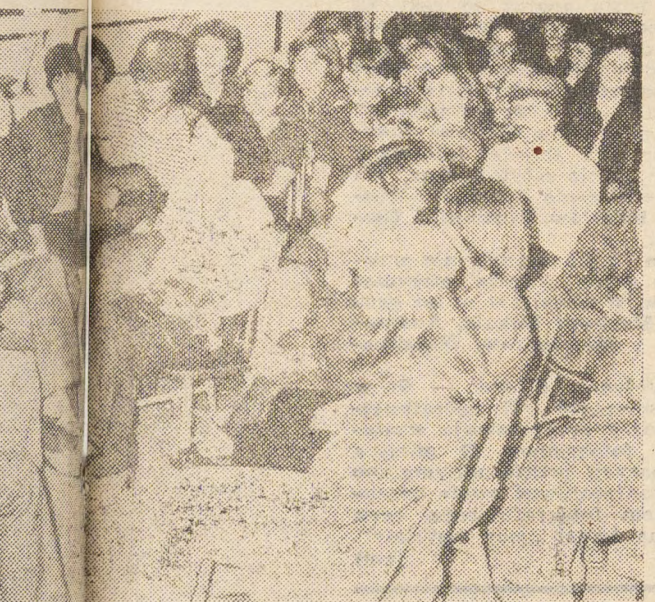
...działają, a również zwyczajnych placów zabaw dla dzieci.

...młodzież. Nie uaktywniono jej. A duża wi-
na leży po stronie organizacji młodzieżowej. I zapewne młodzieżowcy z tym się
zgadzają.

Minał, i to chyba bezpowrotnie, okres,
kiedy obowiązkowo karmiliśmy się sukce-
sami. Nie wszyscy widzą to zrozumieli,
skoro afiszują się tym, co na pochwałę nie
zasługuje. Ważne, aby poprzez rzeczywistą
weryfikację działań uzyskać pożądane
efekty. Od działaczy młodzieżowych oczekują
tego młodzi mieszkańcy.

Uważam, że należy zrobić wszystko, aby
uratować to, co było realne. Patronat po-
trzebny jest temu miastu. I warto tę ideę
urzeczywistnić w interesie jastrzębskiej
młodzieży.

TADEUSZ KRZYŻOWSKI



...nie dobry pomysł, aby pożytecznie i przyjemnie
...zas.

Podobnych ciekawych inicjatyw było
zresztą więcej, jak choćby zamiar
organizowania osiedlowych klubów majster-
kowiec, gdzie urządzający mieszkania lo-
katorzy mogliby wykonać część wyposażenia
we własnym zakresie, albo pomysł
osiedlowych giełd, na których można by
sprzedać niepotrzebne zabawki i sprzęt
dziecięcy, np. łóżeczko, z którego dziecko
wyrosło kojec czy wianienkę. Przy deficy-
cie tych wyrobów na rynku nie powinno
braknąć nabywców, zresztą podobna giełda
w Zabrzu cieszyła się dużym powodze-
niem. Dlaczego nie udało się w Jastrzębiu?
Myślę, że oprócz wspomnianych już wcześ-
niej przyczyn pewną rolę odegrał również
wykształcony w tym środowisku model
pewnej samowystarczalności.

— Czy jednak nie można by znaleźć
również winy w zbyt małej ofensywności
miejskiej organizacji młodzieżowej?

— Zapewne. W tej chwili jednak bardzo
wiele się w Jastrzębiu zmienia. Wydaje
się, że powstały warunki, aby wiele z daw-
nych propozycji urzeczywistnić.

— Interesuje nas jeszcze, na ile patro-
nat korzystał z pomocy wojewódzkich
władz młodzieżowych?

— Kierowaliśmy do Jastrzębia studen-
tów z propozycjami kulturalnymi, decydo-
waliśmy o obozach naukowych i organizo-
waliśmy wakacyjne hufce OHP, pracujące
na rzecz miasta. Być może ta pomoc nie
była jednak taka, na jaką liczone i na ja-
ką akcja zasługiwałaby. Spróbujemy z te-
go wyodrębnić wnioski również dla siebie.

Rozmawiał JAN RUTKOWSKI

Krytyka i skutek

Brakuje chętnych

W związku z ukazaniem się notatki prasowej w numerze 27/196 „Naszych Problemów” wyjaśniamy: Punkt skupu opakowań szklanych przy ul. Śląskiej prowadzony był od września ub. roku przez agenta ob. Przybylskiego. Początkowo funkcjonował on bez zastrzeżeń. W ostatnim okresie agent rzeczywiście z różnych powodów zamknął punkt i nawet nie informował nikogo o tym fakcie. Po kilkakrotnym upomnieniu rozwiązano z nim umowę na prowadzenie skupu. 8 sierpnia zawarło umowę z następnym agentem, który po dwóch tygodniach oświadczył, że rezygnuje z dalszej pracy.

Również punkt skupu przy ul. Wielkopolskiej z powodu rezygnacji pracownika z umowy agentem jest zamknięty od 17 sierpnia. Czynniki jednak wszelkie starania, by znaleźć chętnych do zawarcia umowy o skup. Wierzymy, że dotychczasowe niedociągnięcia nie będą miały w przyszłości miejsca.

Z-ca dyrektora ds. obrotu towarowego Oddział WSS „Społem” w Jastrzębiu-Zdroju mgr Eryk Olszar

W mieście, w którym brakuje miejsc pracy dla kobiet, zwłaszcza w niepełnym wymiarze czasu, trudno uwierzyć w prawdziwość tych tłumaczeń i brak chętnych do prowadzenia punktów skupu. Jeśli jednak jest tak rzeczywiście, należy zastanowić się raczej nad przyczynami, które zniechęcają do prowadzenia tego typu agencji, bo — jak wiadomo — każdy interes musi być opłacalny dla obu stron.

Nie znamy warunków umowy zawieranej pomiędzy WSS „Społem” i agentami sądząc wszakże, iż skoro w tylu innych miastach punkty skupu prosperują, to i w Jastrzębiu nie powinno być inaczej. Nie można zmusić kogokolwiek do prowadzenia tak potrzebnych punktów, pozostaje tylko jedno wyjście — zachęcić warunkami umowy.

Sądymy, że w interesie społecznym, zwłaszcza teraz, gdy wszyscy i wszędzie mówią o racjonalnym i oszczędnym gospodarowaniu, sprawa ta, jak i inne propozycje odzyskiwania surowców wtórnych, zostanie szybko i pomyslnie rozwiązana.

Poczta

Światła

i bezpieczeństwo

Jest w Jastrzębiu kilka skrzyżowań, na których zaistniałoby sygnalizację świetlną. Wydano zapewne sporo pieniędzy na te urządzenia, dlaczego więc nie spełniają swojej roli? Można na palcach policzyć dni, kiedy światła były włączone.

Inna rzecz, że absolutnie nie usprawniają one ruchu, a jedynie utrudniają go. Czyż nie jest możliwe takie ustawienie światła, by rzeczywiście pomagały kierowcom? Najłatwiej oczywiście wszystko wyłączyć i mieć święty spokój. Ale czy po to stawialiśmy stłupki ze światłami?

Drugą sprawą, która poważnie ubrudnia poruszanie się zmotoryzowanym, jest stan dróg i oświetlenia. Jak to się dzieje, że w miejscach najbardziej niebezpiecznych panują w nocy egipskie ciemności?

Spróbujcie przejechać skrzyżowanie przy kinie w Jastrzębiu Dolnym, niektóre odcinki Pszczyńskiej, Podhalańskiej czy głównej arterii miasta — ale! Pokoju a przekonacie się, że o bezpieczeństwo nie może być tam mowy. Potwierdzają to zapewne statystyki wypadków. Sam byłem świadkiem kilku, właśnie wieczorem i przy wspomnianym kinie.

Bogusław W.

W ognisku muzycznym będzie lepiej

15 października ubiegłego roku, czyli już w trakcie trwania roku szkolnego, Tomasz M. rozpoczął w jastrzębskim ognisku muzycznym naukę gry na akordeonie. Zgodnie z programem zajęć lekcje odbywały się dwa razy w tygodniu i trwały po 30 minut. Miesięczna opłata za muzyczną edukację wynosiła 300 zł. Dla ojca Tomasza — rencisty był to wydatek ani za mały, ani też zbyt wygórowany. Po prostu za naukę — mówi — trzeba płacić. Ale za takie pieniądze chłopiec powinien się czegoś nauczyć.

Przez prawie trzy miesiące zajęcia odbywały się bez zakłóceń, chłopak na lekcje uczęszczał pilnie. Nagle zachorowała nauczycielka. Miały być zastępstwa, lecz takie praktyki stosowane były coraz rzadziej. Częściej natomiast drzwi placówki były głucho zamknięte, częściej też niż dawniej pytano, czy opłata za naukę została uiszczona. Gdy nie było co do tego pewności, chłopca odsyłano po „kwitek” do domu. Brak postępów w nauce stawał się coraz bardziej dostrzegalny. W międzyczasie, a może i wcześniej, zarządono składkę po 100 zł na działalność komitetu rodzicielskiego, który chyba wcale się nie zawiązał.

Zbliża się koniec roku szkolnego. Piątego czerwca dzieci rozpuszczono do domów, lecz mimo zainkasowania za ten miesiąc pełnej kwoty — co było ponoć

warunkiem wydania świadectw — obietnicy nie dotrzymano. Większość uczniów, w tym również Tomasz M., nie wiedziała, czy będzie mogła kontynuować naukę w roku następnym.

DYREKTOR ogniska muzycznego wyjaśnił, że zaistniałe niedociągnięcia miały miejsce za kadencji poprzednika, który m. in. z opisanych wyżej powodów musiał rozstać się z tą jedyną w Jastrzębiu placówką muzyczną.

— To, co zaszło w roku ubiegłym, a jest do naprawienia — stwierdził obecny dyrektor Jan Paweł Ludwik — zaleźmy w możliwie krótkim czasie. Jest to w zasadzie tylko sprawa wydania świadectw. Otrzymają je wszyscy uczniowie do końca września br. W pozostałych kwestiach mogę udzielić wyjaśnień.

Zaczną może od opłat. Otóż kwestionowana zapłata za rzekomą naukę w czerwcu pokrywa również koszty lekcji udzielanych w ostatniej dekadzie sierpnia, rok szkolny rozpoczyna się bowiem 21 tego miesiąca, a opłaty inkasuje się dopiero od września. Jeśli natomiast chodzi o składki na działalność komitetu rodzicielskiego, to posiadam pełne rozliczenie z gospodarowania tymi pieniędzmi. Niejasności powstały z powodu małej — prawie żadnej — aktywności komitetu.

I wreszcie sprawa najbardziej denerwująca — nieregularne nauczanie. Był w ubiegłym roku szkolnym okres, w którym ze względu na choroby czy też inne przypadki losowe brakowało kadry pedagogicznej. Stąd lekcje często nie odbywały się, ewentualnych zastępstw nie potrafiono zorganizować. Mogę jedynie zapewnić, że do podobnych sytuacji w roku bieżącym z całą pewnością nie dopuszczę.

KADRE pedagogiczną mamy w komplecie. Zdecydowana większość nauczycieli posiada wyższe wykształcenie muzyczne. Na brak sprzętu też nie narzekamy. Aby jednak zapewnić odpowiedni poziom nauczania, niezbędna jest modernizacja pomieszczeń. Chodzi o wygospodarowanie kilku pomieszczeń i przeznaczenie ich na sale ćwiczeń czy zajęć teoretycznych. Musimy też wyłożyć ściany płytami dźwiękochłonnymi.

Materiał na wykonanie tych robót posiadamy. Nie możemy jednak znaleźć wykonawcy. Właściciel obiektu — Spółdzielnia Mieszkaniowa — skutecznie broni się przed wszelkimi pracami społecznymi na rzecz ogniska. Z innymi zakładami też trudno się dogadać. Dlatego apelujemy o pomoc. Może znajdzie się w Jastrzębiu ktoś zainteresowany rozwojem kultury muzycznej?

(Ez)

W cieniu olimpijskich krążków

Jest sport wyczynowy, jest też inny, rekreacyjny, mający formę turystycznych wędrowek, rajdów, masowych wycieczek, spartakiad i zawodów. Nie chodzi w nim o olimpijski medal, lecz najczęściej o rozrywkę. O ile w sporcie pisanym przez duże „S” oswoiliśmy się z zatajaniem pewnych faktów, niedociągnięć, małych i dużych problemów różnego charakteru, o tyle w sporcie służącym rekreacji zjawisko to nie powinno mieć miejsca.

Tymczasem w dzielnicy Szeroka, w miejscu pięknie zlokalizowanych kortów tenisowych, zbudowanych dużym nakładem pieniędzy i pracy społecznej mieszkańców dwóch okolicznych domów górniczych, buduje się kryta pływalnia. Pływalnia rzecz pożyteczna i niewątpliwie tak samo potrzebna jak tenisowy kort. Czy jednak musiała powstać na jego ruinach? Na ruinach wielu inicjatyw społecznych?

Przykład drugi — z tejże samej peryferyjnej dzielnicy. Boisko piłkarskie budowane jest tu (o czym mało kto wie) od siedmiu lat. Mieszkańcy dzielnicy, którzy wraz z rozpoczęciem budowy boiska zaczęli wznosić swoje domy, dawno w nich mieszkają. O szkodach wyrządzonych przez ślamazarnie tempo budowy wspomnianego obiektu w psychice ludzi trudno nie mówić. Są jednak niewymiernie. Obliczyć można natomiast szkody gospodarcze — kilkanaście nie obsianych i od lat nie dających plonów hektarów żyznej ziemi!

Można przemilczeć naganne zachowanie zawodnika, nie można natomiast „nie wiedzieć”, „nie słyszeć” o budowanym przez 7 lat boisku czy niedostępnym kortie tenisowym. Rzecz nie w tym, aby wywlekać sensacje, a w tym, by bez atmosfery niedomówień przypomnieć inwestorom, wykonawcom i gospodarzom sportowych obiektów o ich niedociągnięciach — istotnych jak by nie było.

MAREK WIERZGON

Jacy jesteśmy?



Jedno ze zdjęć nagrodzonego tryptyku Józefa Zaka.

Odpowiedzi na to pytanie od lat szukają uczestnicy dorocznego konkursu fotograficznego pod hasłem „My Jastrzębianie”, organizowanego przez Wydział Kultury Urzędu Miejskiego, Jastrzębski Klub Fotograficzny „Niezależni” i nasza redakcja.

O tym, jak żyjemy, jak mieszkamy, pracujemy, wypoczywamy, jak zachowujemy się na ulicy czy w sklepie, słowem — jacy jesteśmy, tak jak w latach ubiegłych, tak i teraz informujemy poprzez fotografie zarówno dobrzy znawcy tej sztuki, jak i ci, którzy dopiero biorą aparat do ręki. Ci pierwsi to w nomenklaturze konkursowej zaawansowani, drudzy — początkujący.

Tegoroczną główną nagrodę w pierwszej grupie (zaawansowanych) otrzymała Bożena Sputo za pracę „Moja druga ziemia”. Drugie miejsce przyznano Józefowi Zakowi („Po szychcie”), a trzecie Juliuszowi Klebergowi za zdjęcie zatytułowane „Na przystanku”. Wyróżnienia otrzymali: Henryk Adameczyk, Bolesław Dymiński i Czesław Mostowski.

Początkującym I i III nagrody nie przyznano. Drugą za pracę „Awaria” otrzymał Engelbert Danch. Wyróżnienia w tej grupie przypadły: Markowi Bukale, Andrzejowi Mazurowi i Sławomirowi Nosalikowi.

Na konkurs wpłynęło 87 prac — 60 w grupie zaawansowanych, 27 początkujących. Organizatorzy przygotowują wystawę najlepszych fotografów. O miejscu i terminie ekspozycji poinformujemy, bo warto chyba skonfrontować swoje odczucia ze spojrzeniem fotografującego, czyli podyskutować na temat „Jacy jesteśmy”.

(am)

Kto pomoże pszczelarzom?

Kiedy w Jastrzębiu powstało samodzielne kolo pszczelarskie, był to rok 1969, zarejestrowano 17 członków. Obecnie liczy ono ponad 90 pszczelarzy. Mieli oni lata mniej lub bardziej udane, a zbiory osiągały nierzadko rekordowe ilości 15 kg miodu z jednego pnia. Wówczas nie napotykali na takie trudności, jakie zrodziły się w roku bieżącym.

Sprawa, która decydować ma o dalszej egzystencji pasiek, stała się potrzeba intensywnego dożywiania pszczół. Deszczowa i chłodna aura oraz prawie niedostrzegalne kwitnienie większości miododajnych roślin, krzewów i drzew spowodowały konieczność stałego dokarmiania pszczół. Otrzymywane przez hodowców z Wojewódzkiego Związku Pszczelarskiego ilości cukru są w stanie pokryć zaledwie dziesiątą część całorocznych potrzeb, zaś nabycie niezbędnych kilogramów tej pożywki w obecnej trudnej sytuacji stało się, bez kolizji z przepisami, niemożliwe.

Rozwiązanie jest tylko jedno — nadanie kołom pszczelarskim praw i obowiązków jednostki usługowej rolnictwa. Pozwoliłoby to przewyciężyć kłopoty z dożywianiem, a jednocześnie zwiększyć podaż miodu i innych cennych z medycznego punktu widzenia pszczelich produktów.

W wielu krajach — wyjaśnia wiceprezes koła Józef Hamróz — odpowiednie jednostki podległe ministerstwu rolnictwa nakładają w zamian za pewne świadczenia obowiązek prowadzenia gospodarki wędrowniej. Polega ona na tym, że w okresie kwitnienia roślin, krzewów i drzew hodowca przenosi swoją pasiekę do wskazanego rejonu koncentracji upraw. Pszczoły mają więc właściwą pożywkę, a jednocześnie zapylają kwiaty. W efekcie rolnicy zbierają wyższe plony, zaś pszczelarze rekordowe ilości miodu. W zamian za prowadzenie gospodarki wędrowniej hodowcy otrzymują odpowiednie przydziały cukru na dokarmianie i niezbędny do pie-

legnowania pszczół nowoczesny sprzęt pasieczny. Gwarantuje to większą produktywność pni pszczelich i poprawę ich zdrowotności.

Propozycja ta ze wszech miar zasługuje na poparcie, a jej realizacja nie powinna napotykać na żadne trudności. W górnym Jastrzębiu rolę opiekuna i koordynatora gospodarki pasiecznej mógłby przyjąć Wydział Rolnictwa Urzędu Miejskiego, tym bardziej że nie wymaga to ani zatrudnienia dodatkowego specjalisty, ani też specjalnych nakładów. Po prostu wystarczy poznanie rejonów upraw, kontakt z kierownictwem koła i przyznanie prawa do zakupu dodatkowych ilości cukru.

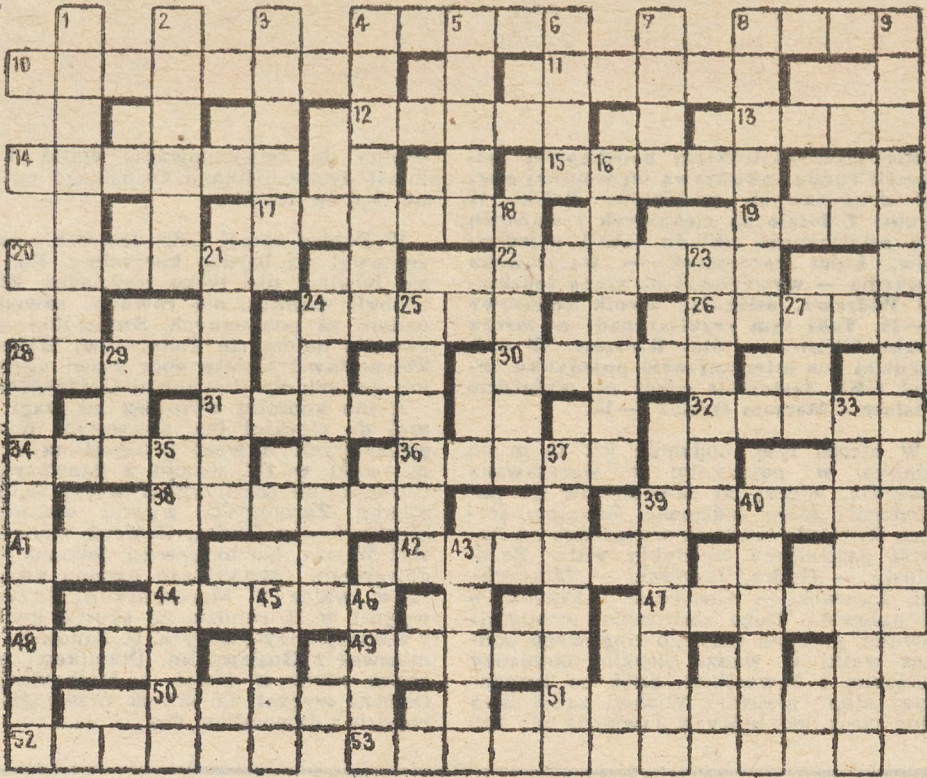
Byłem, rozmawiałem — z żalem przyznał prezes Kazimierz Radomski. — Z nami to tylko same kłopoty — odpowiedział. Nie przekonały też takie argumenty, jak gwarancje wyższych plonów oraz zwiększenia podaży miodu w sklepach i surowca do produkcji leków. A idzie jedynie o ustalenie w formie przepisu czy zarządzenia obowiązku wędrowek z pasiekami tam, gdzie zachodzi tego potrzeba, no i o przydziały cukru na dokarmianie. Przy okazji moglibyśmy uporządkować sprawy wewnątrzwiązkowe. Mamy bowiem takich członków, którzy hodują pszczoły tylko z uwagi na przydział cukru, wykorzystywany później w gospodarstwie domowym. Gdyby więc propozycja została wprowadzona w życie, wielu pseudohodowców musiałoby od nas odejść.

(Ez)



Znowu wróciła moda „kręcenia piruetów” plastikowym krążkiem.

KRZYŻÓWKA 38



POZIOMO: 4 — niedrogie imię żeńskie, 8 — w herbie Białowięzy, 10 — rzucana oznaczała wyzwanie na pojedynki, 11 — góry z Turbaczem, 12 — w dobie pralek jedynie za instrument jazzowy służy, 13 — czasem spada z jasnego nieba, 14 — gore na złodzieju, 15 — przejście pod ziemią, 17 — piastunka, 19 — zakończenie modlitwy lub roty przysięgi, 20 — ziarno do ziarnka, a będzie..., 22 — zwierzchnik domu zakonnego, np. u Krzyżaków, 24 — strzela bramki dla krakowskiej

Wisły, 26 — niegdyś palono za nie na stosie, 28 — na skraju Pojezierza Drawskiego, 30 — zamiast gotówki, 31 — znad wietawy w Warszawie się znalazł, 32 — miano, 34 — może być z kart, 36 — ...na giełdzie, 38 — wielka liczba faktów, zdarzeń, 39 — pogłębiarka, 41 — jak spadać, to na cztery..., 42 — piekło Greków, 44 — rodzaj pędzla, 47 — atakuje gardło, 48 — ojciec bogów i ludzi, władca Olimpu, 49 — efekt działania kwasów na alkohole, 50 — samiec z koralami

pod gardziela, 51 — młodzieńcza ławowierność, 52 — kurator zakochanych, 53 — miasto w Japonii.

PIONOWO: 1 — na polu lub powiece, 2 — kwiaty i życzenia imieninowe przyjmuje w styczniu, 3 — stolica Albanii, 4 — kochał ją Eugeniusz Oniegin, 5 — pracuje pod H₂O, 6 — kamień półszlachetny, 7 — dla monarchy do siedzenia, 8 — Krzysztof Kolumb, 9 — dominowała w utworach Adama Mickiewicza, 16 — tańszy i niejednokrotnie skuteczniejszy niż lekarstwo, 18 — z jej to liści wróży się: kocha, lubi, szanuje, 21 — niejedna na biedronce, 23 — rodzaj wyrobiska górniczego, 24 — pan od garnituru, 25 — afisz, 27 — autor trylogii „Przed potopem”, 28 — to państwo znajdziesz na Archipelagu Malajskim, 29 — ryba z wasami, 33 — bardzo ważna w małżeństwie, 35 — podobno przywraca młodość, ale czy włosy odrosną lystemu? 37 — zdrowsza niż ocet, 39 — Abel i Kain, 40 — olbrzym jeszcze większy, 43 — mężczy starszka, 45 — góry związane z działalnością Ignacego Domeyki, 46 — początkowy punkt na podziאלce.

HERA

Wśród Czytelników, którzy do 16 października prześlą na adres redakcji poprawne rozwiązanie krzyżówki (z dopiskiem „Krzyżówka 38”), rozlosujemy interesującą książkę.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI 34

POZIOMO: 1 — świst, 7 — masło, 10 — arena, 11 — Irena, 12 — Dürer, 13 — służbista, 14 — Wołga, 16 — smecz, 18 — karabin, 21 — kajuta, 22 — amerek, 23 — Janosik, 24 — Solina, 25 — amator, 27 — kartacz, 30 — miech, 33 — Aztek, 35 — archeolog, 37 — retor, 38 — nitka, 39 — tynki, 40 — kania, 41 — tiara.

PIONOWO: 1 — śpiewak, 2 — ideał, 3 — trasa, 4 — Danuta, 5 — herb, 6 — Warski, 7 — Midas, 8 — serce, 9 — ogryzek, 15 — głupiec, 17 — miotacz, 18 — kajak, 19 — aport, 20 — nakaz, 24 — szmerek, 26 — reklama, 28 — asceta, 29 — celnik, 31 — Elton, 32 — harfa, 33 — agnat, 34 — Tutka, 36 — Etna.

Nagrodę za poprawne rozwiązanie krzyżówki otrzymuje Gerard Balzar z Jastrzębia (ul. Małopolska 81/9).

Trzy ciekawe wystawy

W wodziślowskim muzeum udostępniono ostatnio zwiedzającym trzy nowe wystawy: „Broni i uzbrojenie w Europie od VIII do początku XX wieku”, „Malarstwo uczestników pleneru Wodziślowskiego” oraz „Karykatury Edwarda Marszałka”.

Zgromadzono tu groty strzały, topory, miecze, sztylety oraz wiele egzemplarzy broni palnej (pistolety, karabiny). Do najciekawszych należą zapewne tzw. „cieszynki” z XVII wieku, inkrustowane kością słoniową.

Bogata jest także ekspozycja dorobku artystów plastyków zaproszonych do wzięcia udziału w plenerze. Tematyka ich prac jest różnorodna.

Edward Marszałek — karykaturzysta z Warszawy przedstawia w karykaturze znanych aktorów polskich (współczesnych i przedwojennych), muzyków i publicystów. Na wystawie można obejrzeć znaczną część jego dotychczasowego dorobku.

Zachęcamy do zwiedzenia nowych ekspozycji w wodziślowskim muzeum. (am)

CO, GDZIE, KIEDY?

KINA:

- „Panorama”
- 8-10. „Obcy 3 — pasażer Nostromo” (15, angielski, 16.30, 19.00).
- „Zdrój”
- 3.10. „Straceńczyk” (18, USA, 17.00, 19.15).
- 4-7.10. „Gorączka sobotniej nocy” (15, USA, 17.00, 19.15).
- 5.10. Poranek: „Awantura o Basie” (15.00).
- 8-9.10. „Co mi zrobisz, jak mnie złapiesz” (15, polski, 17.00, 19.15).

IMPREZY:

- KMPiK**
- 7.10. 17.00 „W mieście saskiej porcelany”, „Wyspa Rugia” — projekcja filmów z okazji święta narodowego NRD.
- 3-9.10. Pokonkursowa ogólnopolska wystawa grafiki „Rodzina górnicza”.
- Górnice Centrum Kultury KWK „Jastrzębie”
- 9.10. 18.00 DKF — FIST (amerykański).
- Biblioteka Miejska
- 3.10. 16.30 Przedstawienie kukielkowe dla dzieci.
- 7.10. 12.00 Spotkanie młodzieży z funkcjonariuszem MO z okazji święta milicji.
- 8.10. 12.00 Konkurs czytelnicy „Czy znasz utwory Marii Konopnickiej?”
- 8.10. 17.00 Przedstawienie teatryku „Muminków” (Filia 1, ul. Opolska).
- Klub „Kaktus”
- 7.10. 17.00 Projekcja bajek dla dzieci.
- 6-9.10. 16.00 Zajęcia koła szachowego.

WODZIŚLAWSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWNICTWA PRZEMYSŁOWEGO

w WODZIŚLAWIU ŚL., ul. 26 Marca 23

zatrudni natychmiast

na dogodnych warunkach pracy i płacy

następujących pracowników

- INŻYNIERÓW i TECHNIKÓW oraz MAJSTRÓW

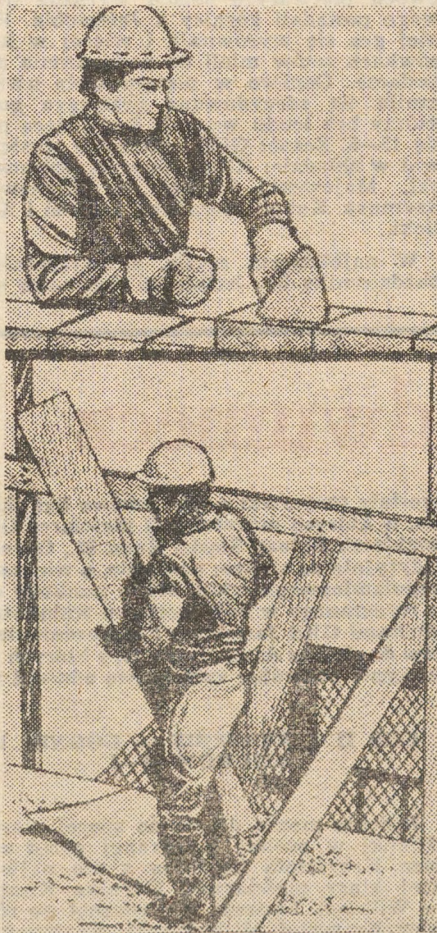
w specjalnościach:

- budownictwo mieszkaniowe
- budownictwo wodno-inżynierskie
- prefabrykacja

oraz

- CIEŚLI
- MURARZY
- POSADZKARZY

i pracowników w innych zawodach budowlanych i także w zawodach związanych z obsługą sprzętowo-transportową.



145

OGŁOSZENIA DROBNE

JAN MUSIAŁ zgubił przepustkę stałą nr 7662 wydaną przez kopalnię „Moszczenica”.

BOGUMIŁ SMOLAREK zgubił przepustkę stałą nr 1441 wydaną przez kopalnię „Moszczenica”.

JERZY BORGER zgubił przepustkę stałą wydaną przez kopalnię „XXX-lecia PRL”.

RYSZARD BOBER zgubił przepustkę stałą nr 3060/80 wydaną przez kopalnię „Jastrzębie”.

TOMASZ ADAMSKI zgubił przepustkę stałą nr 9955 wydaną przez kopalnię „Moszczenica”.

ANTONI SŁIWIŃSKI zgubił przepustkę stałą nr 1064 wydaną przez kopalnię „Moszczenica”.

GRZEGORZ OLIŃSKI zgubił przepustkę stałą wydaną przez kopalnię „XXX-lecia PRL”.

STANISŁAW LESZCZYŃSKI zgubił przepustkę stałą nr 2747 wydaną przez kopalnię „Moszczenica”.

JACEK FIJAŁKOWSKI zgubił przepustkę stałą nr 7762 wydaną przez kopalnię „Moszczenica”.

WALDEMAR CHABIOR zgubił przepustkę stałą wydaną przez kopalnię „XXX-lecia PRL”.

HENRYK SKRZYŻAŁA zgubił przepustkę stałą wydaną przez kopalnię „XXX-lecia PRL”.

ALOJZY PUCH zgubił przepustkę stałą nr 3759/80 wydaną przez kopalnię „Jastrzębie”.

ROMAN HUDEK zgubił przepustkę stałą nr 9253 wydaną przez kopalnię „Moszczenica”.

KRZYSZTOF BENSZ zgubił przepustkę stałą nr 11909 wydaną przez kopalnię „Moszczenica”.

EDWARD DYMEL zgubił przepustkę stałą nr 220 wydaną przez kopalnię „Moszczenica”.

DANIEL MARCHLIŃSKI zgubił przepustkę stałą nr 2006 wydaną przez kopalnię „Moszczenica”.

ANDRZEJ OSMAŃCZYK zgubił przepustkę stałą wydaną przez kopalnię „XXX-lecia PRL”.

JAN FOLTYN zgubił przepustkę stałą wydaną przez kopalnię „Jastrzębie”.

BOLESŁAW KALICKI zgubił przepustkę stałą nr 3050/80 wydaną przez kopalnię „Jastrzębie”.

ANDRZEJOWI URBANIAKOWI skradziono kartę wypłat wydaną przez kopalnię „Borynia”.

FRANCISZEK ANTONCZYK zgubił przepustkę stałą nr 2437/77 wydaną przez kopalnię „Jastrzębie”.

ZDZISŁAW KLAWIKOWSKI zgubił przepustkę stałą nr 884 wydaną przez kopalnię „Moszczenica”.

JOANNA WOJTCZAK zgubiła przepustkę stałą wydaną przez kopalnię „XXX-lecia PRL”.

MARIUSZ WRZESZKIEWICZ zgubił przepustkę stałą nr 6746 wydaną przez kopalnię „Moszczenica”.

ANDRZEJ KRYSZAK zgubił przepustkę stałą nr 9171 wydaną przez kopalnię „Moszczenica”.

BRONISŁAW HATAŁA zgubił przepustkę stałą wydaną przez kopalnię „XXX-lecia PRL”.

GERARD GRZEGANEK zgubił przepustkę stałą wydaną przez kopalnię „XXX-lecia PRL”.

PIOTR SKŁADOWSKI zgubił kartę wypłat wydaną przez kopalnię „Borynia”.

ZDZISŁAW OLSZEWSKI zgubił przepustkę stałą wydaną przez kopalnię „XXX-lecia PRL”.

BERNARD BUTKIEWICZ zgubił przepustkę stałą nr 2986/80 wydaną przez kopalnię „Jastrzębie”.

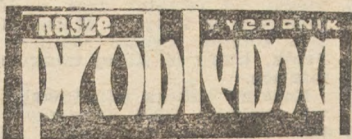
WALDEMAR WALAS zgubił przepustkę stałą nr 1479 wydaną przez kopalnię „Moszczenica”.

ALFRED TYC zgubił przepustkę stałą wydaną przez kopalnię „XXX-lecia PRL”.

JANINA FIRUT zgubiła przepustkę stałą nr 2779 wydaną przez kopalnię „Moszczenica”.

GABRIEL GUZDZIK zgubił przepustkę stałą nr 112 wydaną przez kopalnię „Moszczenica”.

JĘDRZEJ NASZKO zgubił przepustkę stałą nr 5168 wydaną przez kopalnię „Moszczenica”.



Organ samorządów robotniczych kopalni: „Borynia”, „Jastrzębie”, „Manifest Lipcowy”, „Moszczenica”, „XXX-lecia PRL” oraz Przedsiębiorstwa Robót Górniczych ROW. Adres: 44-335 Jastrzębie, ul. Śląska 19. Telefony: sekretariat, redaktor naczelny — 624-33, sekretarz redakcji — 610-20, publicyści — 663-03, dział sportowy — 660-25, linia węglowa centrali RZPW — wewn. 51-28. ● RADA PROGRAMOWA: Maciej Bereza, Irena Brachmańska-Ociepka, Roman Jakubowski, Henryk Jordan (zastępca przewodniczącego), Krystyna Macewicz, Anna Mendykowska, Jerzy Meroz, Eugenia Plucik, Jan Siemieniowski, Marek Sieradzki, Henryk Stańczak, Czesław Szafranski (przewodniczący), Leszek Urbańczyk, Zbigniew Waloszczyk, Henryk Wuwer. ● ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Jan Duda, Zygfryd Fojelek, Marek Jurkiewicz, Tadeusz Krzyżowski, Anna Mendykowska (sekretarz redakcji), Eugenia Plucik, Kazimiera Sunita (redaktor techniczny), Czesław Szafranski (redaktor naczelny), Jolanta Wieczorek, Sekretariat redakcji. ● Zastrzegamy sobie prawo skracania nadsyłanych artykułów i zmiany ich tytułów. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Nr indeksu 36-700. Druk: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Zakład Poligraficzny w Katowicach. Nr zam. 3582-12/80. S-14



Porażka w ostatnich sekundach

W szóstej kolejce spotkań o mistrzostwo III ligi piłkarze GKS Jastrzębie zmierzli się z jedenastką Małapanwi w Ożmku. I tym razem podopieczni trenera Kazimierza Trampisza nie zdołali powiększyć skromnego dotąd dorobku punkowego, przegrywając mecz 1-1. Warto jednak zaznaczyć, że górnicy przez niemal 90 minut byli co najmniej równorzędnym przeciwnikiem drużyny Ożmka, a jedyną bramkę utracili w ostatnich sekundach meczu.

Świeżo natomiast zaprezentowali się pozostali reprezentanci górniczego Jastrzębia. Występująca w klasie terenowej rezerwa GKS Jastrzębie rozgromiła w Tworkowie miejscowy LZS 10-1. Zwycięstwa odniosły również drużyny klasy „B” — Granica Ruptawa i Orzeł Moszczenica. Pierwsza z nich wygrała na wyjeździe z Płomiem Polomia 3-1, zaś Orzeł Moszczenica pokonał również na boisku przeciwnika Górnika Kończyce Małe 2-0.

Mecz w Tworkowie toczył się przy stałej przewadze gości, którzy z wielu sytuacji strzeleckich wykorzystali aż 10. Najbardziej bramkostrzelnym piłkarzem GKS II był Bogdan Kuśmierski, który uzyskał 5 goli. Pozostałe były dziełem Ryszarda Dudy (2), Lucjana Gadaja, Walerego Jaśwona i Marka Wendera.

Niezwykle zacięty mecz oglądaliśmy w Kończycach Małych. Przez pełne 90 min. akcje zmieniały się jak w kolejdokopie, z tym jednak, że bardziej dokładnie i szybciej atakowali goście. W pierwszej połowie spotkania zespół Orła bliski był uzyskania prowadzenia, kiedy to Joachim Krzystała wymanewrował obrońców i bramkarza gospodarzy, lecz w momencie oddania strzału został przy biernej postawie sędziego nieprawidłowo zatrzymany. W tej sytuacji na pierwszego gola musimy czekać do 76 min. meczu. Wówczas to Janusz Ledwoń celnie podał do wybiegającego w „uliczkę” Czesława Szmuka i ten zmusił do kapitulacji bramkarza gospodarzy. Wynik spotkania ustalił w 88 min. gry Sylwester Pawliczek, wykorzystując karne podyktowane za faul na Ledwoń.

Po dwóch porażkach cenne wyjazdowe zwycięstwo odnieśli piłkarze Granicy Ruptawa, którzy grając już w nieco silniejszej składzie, nie mieli większych kłopotów z pokonaniem jedenastki Płomienia z Polomi. Pierwszą bramkę w tym meczu uzyskali z kontrataku gospodarze, lecz odpowiedź gości była natychmiastowa i Edward Smok wyrównał stan meczu na 1-1. Po zmianie stroju ten sam za-

wodnik jeszcze dwukrotnie wpisał się na listę strzelców, ustalając wynik meczu na 3-1 na korzyść Granicy.

W najbliższą niedzielę, 5 października br. dojdzie do niezwykle interesującego derbowego spotkania pomiędzy Granicą Ruptawa i Orłem Moszczenica. Mecz rozegrany zostanie w Ruptawie o godzinie 14.30.

● **Małapanew Ozimek — GKS Jastrzębie 1-0 (0-0).** Skład: Sobala, Kiernożek, Lajda, Bugda, Szary, Bielaczek, Buchalik, Pomykoł, Kłoz, Malcherzyk, Jermakowicz.

● **LZS Tworków — GKS II Jastrzębie 1-10 (1-10).** Bramki: Bogdań Kuśmierski 5, Ryszard Duda 2, Walery Jaświna, Lucjan Gadaja i Marek Wender. Skład: Koterba, Sowa, Ryguła, Wodecki, Kuś, Duda, Karwoł, Kuśmierski, Jaświn (Podolak), Gadaja, Wender (Goik). Przedmecz juniorów wygrał zespół GKS 2-1. Bramki strzelili: Dariusz Owczarek i Dariusz Fizek.

● **Górniki Kończyce Małe — Orzeł Moszczenica 0-2 (0-0).** Bramki: Czesław Szmuk i Sylwester Pawliczek. Skład: Rozalski, Cyroń, S. Pawliczek, J. Pawliczek, R. Brzoza (Sikora), Marcol (J. Brzoza), M. Gawłowski, Ledwoń, Szmuk, K. Brzoza, Krzystała. Mecz juniorów wygrali gospodarze 2-0.

● **Płomień Polomia — Granica Ruptawa 1-3 (1-1).** Bramki: Edward Smok 3. Skład: Chodura, Piguła, Urbanek, Nowak, Mołdrzyk, Brudny, E. Brzoza, Soltysiak, Wodzisławski, Smok, Matysik (Gromski). Przedmecz juniorów wygrał zespół Płomienia 3-1. Jedyną bramkę dla Granicy zdobył Bogdan Goik. (fz)

Pięściarze tracą dystans

Pięściarze ekstraklasy państwowej rozpoczęli rundę rewanżową tegorocznej edycji drużynowych mistrzostw Polski. W grupie I doszło do ciekawych i ważnych dla ostatecznego układu tabeli pojedynków. Lider rozgrywek — warszawska Gwardia — występował na ringu łódzkiego Widzewa, osiągając wynik remisowy 10-10. Taki sam rezultat padł w meczu Carbo Gliwice — Stal Rzeszów. W najbardziej nas interesującym pojedynku zespół GKS Jastrzębie uległ na wyjeździe Wisłocce - Morsom Dębica 5-15.

W meczu tym, podobnie jak to miało miejsce w pojedynku z warszawską Gwardią, więcej od zawodników do powiedzenia mieli sędziowie. Zdaniem trenera Ryszarda Kudzina wypaczono na korzyść gospodarzy werdykty walk: Zeromiński — Gudra, Janowski — Marczyński, Janowski — Gosiewski i Piwnik — Michałowski. Dużo zastrzeżeń wzbudziła również postawa sędziego ringowego podczas walki w wadze ciężkiej pomiędzy Osińskim i Jaworskim. Otóż po komendzie „stop” pięściarz Wisłoki zadał dwa silne ciosy, po których Jaworski nie był

zdolny do kontynuowania walki i zamiast dyskwalifikacji Osińskiego ogłoszono jego zwycięstwo.

W Dębicy zespół GKS Jastrzębie zaprezentował się bardzo korzystnie. Podobali się bowiem nie tylko pięściarze, którzy zdobyli punkty, ale również zawodnicy uznani za pokonanych. Szczególne słowa uznania należą się Tadeuszowi Wijasowi, który stawił zacięty opór asowi atutowemu gospodarzy Romanowi Gotfrydowi.

A oto komplet wyników od wagi muszej do ciężkiej (na pierwszym miejscu gospodarze): Nawrot przegrał na skutek przewagi w III starciu z Szewczykiem, Chrobik nie rozstrzygnął walki ze Średnickim, Zeromiński wygrał stosunkiem głosów 2-1 z Gudrą, Gotfryd wypunktował Wijasa, Kucharzewski pokonał Hołodowskiego, Janowski uznano zwycięzcą w walce z Marczyńskim, Krzywos wygrał w II rundzie na skutek kontuzji z własnej winy z Szpyrą, H. Janowski zremisował z Gosiewskim, Piwnikowi przegrano remis w walce z Michałowskim, Osiński wygrał na skutek przewagi w I rundzie z Jaworskim. (fz)

Juniorzy już grają

Spotkaniem z Górnikiem Czechowice siatkarsze GKS Jastrzębie rozpoczęli tegoroczne rozgrywki o mistrzostwo ligi okręgowej juniorów młodszych. Odbijają się one w trzech grupach po sześć zespołów w każdej, przy czym dwie najlepsze drużyny waleczyć będą w finale rozgrywek. Jego stawką będzie prawo reprezentowania województwa katowickiego w przyszłorocznej Ogólnopolskiej Spartakiadzie Młodzieży oraz w batalii o tytuł drużynowego mistrza Polski w tej kategorii wiekowej.

W grupie eliminacyjnej, do której przydzielono zespół GKS Jastrzębie, startują jeszcze Iskra Pszczyna, Fasana Tychy, GKS Zory, Górniki Libiąż i ubiegłoroczny triumfator tych rozgrywek — Górniki Czechowice. Podopieczni trenera Erwina Michałki wystartowali w rozgrywkach bardzo dobrze, zwyciężając na wyjeździe faworyta mistrzostw Górnika Czechowice 3-2 (15-6, 15-8, 13-15, 12-15, 15-5). W dwóch pierwszych setach wyraźną przewagę posiadali górnicy z Jastrzębia. Później gra się wyrównała i więcej w końcówkach setów mieli do powiedzenia gospodarze. Dopiero w piątym secie uwidoczniła się zdecydowana przewaga gości, którzy bez trudu wygrali decydującą partię 15-5. Zespół GKS Jastrzębie występował w składzie: Kliza, Nawrat, Dobrowolski, Majewski, Szczepanek, Zachewicz, Szymura, Kąkol, Morawiec, Bacheń i Krollicki.

W najbliższym czasie, a konkretnie 8 października br., batalię mistrzowską roz-

poczną również juniorzy starsi. Rywalami zespołu GKS Jastrzębie, który również prowadził Erwin Michałki, będą: Górniki Siemianowice, Górniki Czechowice, Iskra Pszczyna, GZKS Sośnica i Śląsk Świętochłowice. Podobnie jak w roku ubiegłym, dwie najlepsze drużyny z tej grupy oraz mistrz i wicemistrz grupy II uczestniczyć będą w turnieju finałowym, który odbędzie się systemem każdy z każdym w pierwszej połowie stycznia 1981 r.

Mila niespodzianka

Milą niespodzianką sprawili ostatnio szachiści GKS Jastrzębie zwyciężając, mimo że walczyli w zdekompletowanym składzie, czołowy zespół wojewódzkiej klasy „A” — Start II Bytom 5,5-4,5. Zanim mecz się rozpoczął, gospodarze prowadzili już 2-0, bowiem górnicy wyjechali do Bytomia bez dwóch czołowych zawodników. Przy szachownicach z większym szczęściem grał jednak goście i w rezultacie odnieśli trzecie już w obecnych rozgrywkach zwycięstwo. Punkty dla GKS zdobyli: Ewa Milanowska, Jan Milanowski, Dariusz Czarkowski, Tadeusz Olchowy, Lech Brzeziński po 1 oraz Tadeusz Witosek — 0,5 pkt.

Skoro jesteśmy przy rozgrywkach szachistów informujemy, że ostatnio odbyły się dwa dalsze turnieje z cyklu spotkań o mistrzostwo Jastrzębia w grze błyskawicznej. Po trzech turniejach w kategorii seniorów stawce rywali przewodzi Tadeusz Witosek oraz Jan Mrozek, którzy uzbierali już po 18 pkt. i wyprzedzają Henryka Gołdyna 17 pkt., Zbigniewa Frankowskiego i Adama Warzywodę po 12 pkt. oraz Jana Milanowskiego — 8 pkt. Wśród kobiet i juniorek (tworzą wspólną grupę) prowadzi Ewa Milanowska — 16 pkt., przed Iwoną Ferens — 12 pkt. i Olą Urbanek — 6 pkt. Natomiast w grupie juniorów kolejność zawodników jest następująca: 1. Jan Milanowski — 23 pkt., 2. Dariusz Kochan — 16,5 pkt., 3-4. Ewa Milanowska i Dariusz Czarkowski po 9 pkt., 5. Jacek Wątroba — 8,5 pkt., 6. Wojciech Lewandowski — 6 pkt. (fz)

Kolejne laury tenisistów

Wykorzystując przerwy w rozgrywkach o mistrzostwo I i II ligi, tenisistki i tenisisci uczestniczyli w ogólnopolskim turnieju klasyfikacyjnym. Przy zielonych stołach Włókniarza Łódź nie zabrakło również reprezentantów górniczego Jastrzębia. Spisali się oni nadsposobnie dobrze. W grze pojedynczej kobiet trzecie miejsce wywalczyła Weronika Sikora, która w półfinale uległa po zaciętej grze najlepszej obecnie tenisistce w kraju — Małgorzacie Nowackiej 2-3. Udanie wypadł również start Gabriel Janik, która w silnej konkurencji zajęła 17 miejsce.

Kolejny sukces odnotował trener i czołowy tenisista GKS Jastrzębie — Roman Sitek, zajmując w łódzkim turnieju trzecie miejsce. W półfinale zawodów Sitek zmierzył się z reprezentantem Polski Andrzejem Grubbą, ulegając mu 1-3. Wysoką piątą lokatę wywalczyli w grze podwójnej Roman Sitek i Adam Dynowski. (fz)

Najpierw puchar — później liga

Tegoroczne rozgrywki o mistrzostwo II ligi w siatkówkę mężczyzn rozpoczynają się 25 października br. Inaugurację rozgrywek poprzedza w tym roku półfinałowe turnieje siatkarskiego Pucharu Polski. Jeden z nich, oczywiście z udziałem zespołu GKS Jastrzębie, odbędzie się od 17 do 19 października br. w hali sportowo-widowiskowej przy ul. Leśnej. Nie widać dziwnego, że mający ambicje odegrania w rozgrywkach pucharowych poważniejszej roli górnicy, pilnie przygotowują się do czekających ich trudnych spotkań.

Pierwszym sprawdzianem formy podopiecznych trenera Jerzego Tomczyka był udział w turnieju w Raciborzu. Wypadł on zadowalająco, bowiem siatkarsze GKS Jastrzębie zwyciężyli miejscową Stal 3-0 oraz szóstkę Stali Mielec 3-1. Następnie górnicy uczestniczyli w imprezie zorganizowanej z okazji 60-lecia Okręgowego Związku Piłki Siatkowej. W gronie sześciu startujących najlepszych zespołów województwa katowickiego górnicy sklasyfikowani zostali na przedostatnim miejscu. Podczas tego turnieju zespół GKS Jastrzębie przegrał z RKS Grodziec 1-3, Górnikiem Siemianowice 0-3 i zwyciężył GKS Jaworzno 3-1. O słabszej niż oczekiwano postawie zadecydowała tygodniowa przerwa w treningach.

Obecnie siatkarsze przebywają na zgrupowaniu szkoleniowym w Kamieniu k. Rybnika i trenować tam będą do 6 października br. Kadre klubowa tworzy dwunastu zawodników. Są to: Zbigniew Giza, Zdzisław Zalewski, Zbigniew Chrostowski, Marek Skupin, Marek Profic, Janusz Karaś, Jerzy Łukasik, Ryszard Wiśniewski, Andrzej Gajek, Marek Krowiński, Dariusz Stępień i Marek Szewczyk. Ten ostatni odniósł ostatnio kontuzję i na razie nie bierze udziału w zajęciach.

Podczas pobytu w Kamieniu zespół GKS Jastrzębie rozegra kilka spotkań towarzyskich. Jedno górnicy mają już poza sobą. Był to wygrany 3-0 mecz z Mazowszem Żegrze. W najbliższym czasie dojdzie do spotkania rewanżowego tych drużyn oraz do meczu z RKS Grodziec.

Po zakończeniu zgrupowania siatkarsze trenować będą w hali przy ul. Leśnej.

Zanim jednak wstąpią w pucharowe szranki, uczestniczyć będą w silnie obsadzonym turnieju w Bielsku (10-12. 10. 80 r.). A później już tylko puchar i liga...

Zwycięski dwumecz

W czwartek 25 września br. zainaugurowane zostały rozgrywki o mistrzostwo ligi okręgowej juniorów i seniorów. Pierwsze spotkania, w których uczestniczyli pięściarze GKS Jastrzębie, Carbo Gliwice, Walki Zabrze, Szombierek Bytom, Śląska Ruda Śl., Górnika Knurów i AKS Niwka (tylko juniorzy), stały tradycyjnie na słabym poziomie, a większość stożonych walk kończyła się przed upływem regulaminowego czasu. Wiele punktów oddawano bez walki. Nie inaczej było też podczas rozegranego w hali sportowo-widowiskowej przy ul. Leśnej dwumeczu pomiędzy zawodnikami GKS Jastrzębie i reprezentantami Górnika Knurów. Na planowanych 21 pojedynków do skutku doszło tylko 12, z których zaledwie trzy walki trwały trzy pełne rundy. Ostatecznie podwójne zwycięstwo odnieśli gospodarze: juniorzy 11-9, a seniorzy 14-4.

GKS JASTRZĘBIE — GÓRNIK KNURÓW 11-9

Najciekawszym wydarzeniem tego spotkania była walka dwóch pięściarzy GKS — Sznal i Migacza, którzy zdobywając w oficjalnym meczu punkty walkowerem, postanowili stoczyć towarzyski pojedynek. Przyniósł on zwycięstwo Migaczowi, który podczas ostrej i zaciętej wymiany ciosów był pięściarzem nieco dokładniejszym. W zaliczonych do punktacji meczu walkach uzyskano następujące rozstrzygnięcia (na pierwszym miejscu gospodarze): Kornas zwyciężył dwa do remisu Klisia, Gąsiewski przegrał w I starciu z Gosiewskim, Kotwas pokonał na skutek przewagi w I rundzie Jurczaka, Łuczak zdobył punkty walkowerem, Komar zremisował z Dziubakiem, Bednarskiego poddał w II rundzie pojedynku z Mazurem sekundant, Kapłowski uległ (2 runda przewaga) Niemyjskiemu, Sznal i Migacz (GKS) oraz Rusin (Górniki) otrzymali punkty bez walki. W wadze ciężkiej odnotowano obustronny walkower. (fz)

GKS II JASTRZĘBIE — GÓRNIK II KNURÓW 14-4

Podczas meczu doszło do sporej niespodzianki w postaci przegranej przed czasem Krzysztofa Szorkina z nie najwyższej klasy pięściarzem Górnika Knurów — Wilkiem. Liczenia nie ustrzegł się również Krzysztof Michałowski. Skarcony za nonszalancie pięściarz GKS szybko jednak zrozumiał, że z knurowianinem Żakowskim nie ma żartów, ostro zabrał się do odrobienia strat punktowych i wygrał walkę przed czasem. A oto komplet wyników od kategorii koguciej (nie wystawiono zawodników w wadze muszej) do ciężkiej (na pierwszym miejscu gospodarze): Majewski wygrał w II starciu z Kubicą, Szorkin przegrał (2 r. przewaga) z Wilkiem, Szoszyński wypunktował Adama, Hołodowski zwyciężył (2 runda przewaga) Krawczykowskiego, Molenda i Sajdak (GKS) oraz Żak (Górniki) otrzymali punkty walkowerem, Michałowski pokonał (2 r. przewaga) Żakowskiego, Krajewski znokautował Jacynę. (fz)